

marzec
2018

nr 3/431

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Tajemnica cierpienia

s. 3

- Jacek Jan Pawlik SVD – Tajemnica cierpienia s. 3
- Dolores Zok SSps – Cierpienie świata s. 4
- Józef Michna SVD – Panie, dodaj mi siły s. 6
- Rozmowa z s. Zuzanną Czyżyk SSps – Sprawiedliwy wśród Narodów Świata s. 8



■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – Krajobraz cierpienia s. 11

● Jacek Gniadek SVD – Różaniec najlepszym „korytarzem humanitarnym” s. 12

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**

Tomasz Dudziuk SVD – Ostatnia godzina s. 16

● Marian Schwark SVD – Wiara w Togo s. 18

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – Misje „odgórne” s. 22

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – O. Teofil Chodźdło SVD s. 24

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**

Konrad Keler SVD – Cudowny krucyfik w Nemi s. 25

■ **ŚWIAT MISYJNY: PAPUA-NOWA GWINEA s. 27**

Rozmowa z o. Józefem Maciołkiem SVD – Misje – pustynia i bogactwo s. 28

■ **POCZTA MISYJNA:**

Stanisław Gergont SVD – Wartość sakramentów s. 31

W następnych numerach:

- Tomasz Dudziuk SVD, Wielkanoc z protestantami
- Zdzisław Grad SVD, Ewangelizacja w Madrycie
- Konrad Keler SVD, Święto kwitnącej wiśni w Japonii

Okladka I: Chrystus Frasobliwy

fot. Andrzej Danilewicz SVD

Okladka IV: Weronika ociera twarz Jezusowi – stacja VI Drogi krzyżowej w Atakpame, Togo
fot. Archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

W tym numerze „Misjonarza”, ukazującym się w Wielkim Poście, tematem głównym jest „tajemnica cierpienia”. Czy można napisać coś na ten temat? Czy pisząc, odsłoni się „tajemnicę” i czy uczyni się ją bardziej zrozumiałą? Można sięgnąć do klasyków opisujących cierpienie. Można sięgnąć do Biblii i tych jej fragmentów, gdzie cierpienie dotyczące różne osoby, np. Hioba, opisane jest tak, że może być snopem światła dla człowieka doświadczanego cierpieniem. Czy jednak da się zrozumieć cierpienie? Czy o jego zrozumienie chodzi? O doszukanie się sensu? Czy przyjaciele Hioba, tłumacząc mu jego sytuację, pomogli mu w jego cierpieniu? Czy nie jest lepiej zamknąć i po prostu być z człowiekiem, bez słów, z modlitwą serca, w ciszy?

Przypomnijmy sobie ostatnie dni życia i cierpienie św. Jana Pawła II. To on powiedział: „Miłości bez krzyża nie znajdziecie, a krzyża bez miłości nie uniesiecie”. Przed oczyma stają również inni święci, np. męczennicy II wojny światowej, a także

ci jeszcze niekanonizowani, jak Marta Robin czy ks. Jan Kaczkowski. W tym gronie znajdują się też wszystkie ciche ofiary wszelkiego zła i niesprawiedliwości, których krzyku nigdy nie usłyszymy, rozsiani po całym świecie, pozostający anonimowi. Słowa papieża-Polaka odwołują się do Jezusa Chrystusa. To On pozostaje Mistrzem, nawet – a może przede wszystkim – w cierpieniu. Oto Miłość aż po Krzyż. I to jest wyzwanie dla każdego chrześcijanina, bez względu na stan, wykonywany zawód, wiek...

Być może wystarczy uczestnictwo w wielkopostnej modlitwie Drogi krzyżowej. Milcząca obecność i rozważanie w sercu męki Jezusa Chrystusa. Towarzystwo Mu, wraz z Maryją, która była przy Nim i spotkała się z Nim na drodze wiodącej na Golgotę. Pod Jego Krzyżem stała nieruchomo, bez słów. Matka Bolesna i Współodkupicielka. Niech Ona modli się za nas i w nas do Syna w chwilach, kiedy doświadczane jest nasze człowieczeństwo i wiara.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/431/2018

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasnińska SSps, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczelna), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl, **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz, **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski, **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa, **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



Jacek Jan Pawlik SVD

Tajemnica cierpienia

Cierpienie – zło – grzech: w przybliżeniu w takiej kolejności następuje seria skojarzeń. Jednak gdy tylko opuścimy obszar kultury chrześcijańskiej, podobna kolejność nie będzie już oczywistością. Cierpienie może być związane z przeznaczeniem lub z fatalnością losu. Może być zawinione lub nie. Albo wynikać po prostu ze słabości organizmu lub z podatności psychiki danej osoby. Choć gama znaczeń jest bardzo szeroka, każda kultura ma coś do powiedzenia o cierpieniu, każda religia daje mu jakieś wytłumaczenie.

W znanym esej *Oedipus and Job in West African Religion* Meyer Fortes wykorzystuje modele przeznaczenia i sprawiedliwości do ukazania przekonania religijnych ludzi Tallensi z północnej Ghany. Fortes wskazuje na los, projekt życia, wyznaczony człowiekowi przed narodzeniem. Może się on wyrażać jako zło w formie zaniedbań relacji rodzice – dziecko, co utrudnia włączenie jednostki do społeczeństwa. Czy przed takim losem człowiek może uciec? Jedyną drogą jest oddanie się sprawiedliwości przodków.

Jednak relacje ludzi żyjących z przodkami nie są pozbawione napięć. Ludzie bowiem nie są świadomi oczekiwań przodków i łatwo mogą ich zaniedbać. Zapomniany przodek nie tylko nie wesprze potomnych, ale da o sobie znać, odmawiając pomocy, co przekłada się na serię nieszczęść i związanych z tym cierpień u żyjących.

I tu pojawia się schemat spotykany u wielu ludów. Cierpienie nie wynika z winy, ponieważ nie jest winą urodzić się z niekorzystnym przeznaczeniem prenatalnym, nie jest winą zaniedbać przodków, o których wymaganiach nic się nie wiedziało. Zwykle śmiertelnik dowiaduje się o tym po fakcie, kiedy zdarzyło się już nieszczęście, a wróżbita zawyrokował o jego pochodzeniu. Człowiek czuje się nieswojo, że sytuacja ta przytrafiła się wła-

śnie jemu. Na miejsce winy pojawia się więc wstyd.

Spośród religii, które wyczerpująco traktują o cierpieniu, należy wymienić buddyzm. Hinduizm wierzy w uwikłanie człowieka w łańcuch wcieleń. Budda zamierzał zreformować hinduizm, proponując nową drogę uwolnie-

łąjąc owoce cierpienia z męką Chrystusa. Żydzi tłumaczą istnienie cierpienia oddzieleniem człowieka i świata od Boga.

Współczesny człowiek nie akceptuje cierpienia. Nie dopuszcza myśli o jego zaistnieniu. Wyznawany ideał piękna, zdrowia i młodości przesłania wszel-



foto: Tomasz Szyszka SVD

W kościele w Laja, Boliwia

nia człowieka od cierpień. Nauczanie jego opiera się na czterech szlachetnych prawdach: o Cierpieniu, o Przyczynie Cierpienia, o Ustaniu Cierpienia i o Ścieżce Prowadzącej do Ustania Cierpienia. Ścieżka ta ma prowadzić do stanu szczęśliwości, nirwany, która jest rozplnieniem się ludzkiego bytu w odwiecznym brahmanie. Ale wraz ze zniknięciem cierpienia, znika istnienie człowieka.

Interpretując cierpienie, religie monoteistyczne kładą nacisk na wolę lub dopust Boży. Muzułmanie oddają wszystko, co się zdarza, w ręce Boga, powtarzając często „Inshallah!” – „Jeśli Bóg pozwoli!”. Chrześcijanie

kie próby dotarcia do rzeczywistości. Żyjąc w „społeczeństwie święta” nie jest w stanie zmierzyć się z tajemnicą cierpienia, dlatego robi wszystko, aby o nim nie myśleć. Jednak rzeczywistość cierpienia wciąż do niego powraca. Z cierpieniem fizycznym poradził sobie nieźle. Szacuje się, że środki przeciwbólowe potrafią w 90% je złagodzić. Pozostaje jednak cierpienie psychiczne i duchowe, którego bolesnej rany na dawe się tak łatwo zaleczyć. Czy to oznacza konieczność powrotu do Boga? Niezupełnie, choć niejeden psychiatra w niektórych przypadkach odsyła pacjenta do księdza.



Cierpienie świata

Przez 20 lat żyłam z naszymi braćmi muzułmanami w Afryce. Nigdy nie czułam lęku, kiedy spotykaliśmy się na ulicy czy w sklepie, czy kiedy przynosili podarunki dla naszych sierot albo chorych na AIDS na misji w Levubu w Republice Południowej Afryki. Pamiętam piątki, kiedy ludzie wykupywali towar w sklepach przed niedzielą. Jednak muzułmanie o godz. 13.00 na dwie godziny zamykali swoje targowiska, aby się modlić. Narażali się w ten sposób na uszczuplenie dochodu, a może nawet utratę klientów. Nie to jednak było ważne. Modlitwa była na pierwszym miejscu. Dopiero kiedy wróciłam do Polski, pierwszy raz usłyszałam, że uchodźcy są niebezpieczni, a my zaczynamy być dla nich nieprzychylni z powodu islamizacji Europy.



S. Dolores Zok SSpS, przełożona siostr Śłużebnic Ducha Świętego w Polsce, z wizytą w Maroku. Na zdjęciu: w sklepie w Tangerze, którego właścicielem jest muzułmanin, rozpoczynający dzień pracy od modlitwy

ŚWIAT JEST DLA WSZYSTKICH

Kilka miesięcy temu byłam w Maroku, by pomóc uchodźcom z Afryki, pragnącym za wszelką cenę przedostać się do Europy. Kilka tysięcy Afrykańczyków żyje w marokańskich lasach, chcąc dotrzeć do granicy z Hiszpanią. Przed wyjazdem do Maroka z lękiem myślałam o tym, jak będę się czuła

wśród muzułmanów jako katolicka zakonnica. Na miejscu okazało się, że na widok mojego habitu Marokańczycy pozdrawiali mnie, uśmiechali się i czasem mówili: „Ja też kocham Jezusa”. Wyjeżdżałam z Maroka z bólem w sercu, widząc tyle cierpienia afrykańskich uchodźców: chorych, bez jedzenia i łóżka do spania, bez dostępu do wody. Czułam też żal do osób w niektórych krajach Europy, niesprawiedliwie traktujących ludzi wierzących inaczej, ale przecież mających serce jak inni, prawo do życia i do miłości.

Cierpienie świata jest tak wielkie. Tyle niesprawiedliwości i biedy, o której nawet nie chcemy słyszeć, bo to zaprasza do dzielenia, do tolerancji, do miłości ponad granicami. Matka Teresa z Kalkuty zapisała, że człowiek może się zrealizować tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie. Trudno nam czasem uwierzyć, że świat jest dla wszystkich – białych i czarnych, bogatych i biednych, chrześcijan, muzułmanów, hindusów, buddystów, niewierzących... Jezus usiadł z Samarytanką, z grzesznicą, z faryzeuszami, bo wiedział, że miłość przekracza nas samych i nasze granice, że chce więcej, że musi być bezinteresowna.

DLACZEGO CIERPIENIE?

Dlaczego cierpienie na tym świecie? Jaki ono ma sens? Może to właśnie ono uczy nas przekraczania siebie w bezinteresownej miłości, do darowania siebie, bez chęci zysku, bez czekania na wdzięczność. Zaprasza nas do akceptacji tego, co niemożliwe, do dawania więcej, do zainteresowania się ludźmi, którzy nie są nam bliscy, ale w Jezusie wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, bo wszystkich nas stworzył Bóg.

Dlaczego cierpienie na tym świecie? Jedyny Syn Boga, a nasz Brat Jezus nie przeżył życia w pałacach, bez bólu. Wręcz przeciwnie, życie Jego było przepełnione cierpieniem. Tak jakby chciał



„Mieszkanie” uchodźców z Afryki w pobliżu miasta Tanger w Maroku

nam powiedzieć, że cierpienie należy do życia, to zasadnicza część naszego istnienia, prowadząca nas do nieba. To właśnie Krzyż wytycza nam drogę, którą mamy iść.

Pamiętam dni w Afryce, kiedy przyjmowaliśmy chorych. Mieliśmy wtedy całodienne wystawienie Najświętszego Sakramentu w naszej kaplicy. Zapraszaaliśmy chorych, by każdy właśnie przed Nim szukał uzdrowienia. Większość naszych pacjentów to niekatolicy, ale przychodzili, siadali na posadzce i rozmawiali z Bogiem, czasem nawet bardzo głośno: jedni płakali, drudzy krzyczeli, inni milczeli, bo Afrykańczyk jest bardzo swobodny w okazywaniu swych uczuć, szczególnie na modlitwie. W pewien poniedziałek przyszedł nasz dobry przyjaciel, wyznawca hinduizmu. Opiekował się dwoma sierotami, których rodzice zmarli z powodu AIDS, a one były nosicielami wirusa HIV. Brały regularnie lekarstwa w naszej klinice. W oczekiwaniu na dzieci, ich opiekun przyszedł do kaplicy.

NIE KRZYŻUJcie WIĘCEJ BOGA

Siedział spokojnie, modląc się w milczeniu, z oczami zwróconymi na krzyż. Niektórzy są zdania, że jest



S. Dolores z jedną z siostrz misjonek miłości, opiekujących się muzułmańskimi kobietami samotnie wychowującymi dzieci

jeden i ten sam Bóg, ale różne religie, więc mogą modlić się wszędzie. W pewnym momencie młody hinduista podszedł do mnie i zapytał, kto zabił Jezusa. Byłam bardzo zaskoczona tym pytaniem i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Widząc jego wzruszenie, nie mogłam uniknąć trudnych słów i powiedziałam: „Zabili go ludzie, tacy jak ja, ty i inni”. Wtedy podszedł do krzyża i mocno go przytulił do serca, a potem jeszcze raz podszedł do mnie i dodał:

**Życie trzeba wygrać,
a wygrywa się miłością.**

„Nie znam Go, ale podziwiam, bo moja religia uczy mnie o wielu bogach, w których wierzę od dziecka. Tego nauczyli mnie moi rodzice. Jednak żaden z bogów nie stał się człowiekiem z miłości do mnie i żaden nie oddał życia. Wasz Bóg jest inny, On ukochał was ponad wszystko. To inny Bóg, tak bardzo ludzki i boski. Nie było dane mi Go poznać, ale podziwiam Jego miłość”. Zamilkł na parę minut, a kiedy wychodził, wyprowadził mnie na zewnątrz kaplicy i rozkazującym głosem powiedział: „Nie znam Go, ale już więcej nie krzyżujcie Boga, który tak bardzo was ukochał. Nie krzyżujcie ani słowem, ani czynem. Miłości nie można zabić! Przetrwa każde cierpienie i śmierć, dlatego jestem pewien, że On żyje, bo Miłość nie umiera”.

Wtedy przybiegły jego zaadoptowane dzieci, rzuciły mu się na szyję i wszyscy odeszli. Mieli wrócić za miesiąc. Ja zostałam sama przed krzyżem. Uświadomiłam sobie, że jest Wielki Post. Najważniejsze, by nie krzyżować, jak powiedział młody hinduista, ani słowem, ani czynem, bo można zabić ponownie Jezusa w sercu człowieka XXI

wieku. A nasze czyny za życia brzmiały echem w wieczności!

POD TYM SAMYM KRZYŻEM

Maryja, kiedy stała pod Krzyżem, stała się Matką wszystkich ludzi. Cierpienie sprawia, że żyjemy inaczej, dotykamy sensu, szukamy bliskości Jezusa i Jego Matki. Cierpienie sprawia, że widzimy inaczej nasze życie i codzienność. Daje nam inne oczy i serce – każdy człowiek staje się wtedy bliższy. Cierpienie uczy nas, by nie krzyżować świata, Boga, drugiego człowieka. Dlatego jest Wielki Post – by uświadomić sobie, że stoimy pod tym samym Krzyżem, ale każdy z własnym, czasem niewidocznym. Jezus umarł z jednej strony Krzyża, bo drugą zostawił dla każdego z nas. Kiedy już stanimy na naszej własnej Golgocie, możemy mieć pewność, że On tam jest od wieków i czeka na mnie i na ciebie. Tylko trzeba nam na nowo uwierzyć, że Bóg żyje i cierpi razem z nami. To wielka tajemnica Bożej miłości, której możemy nie rozumieć, ale wystarczy uklęknąć...

Idąc w stronę naszej Golgoty, spotykamy różne osoby, które są nam dane na drodze życia. Módlmy się o miłość dla każdego na tej drodze: dla białych i czarnych, muzułmanów i buddystów – dla każdego człowieka, bo wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga, czy w to wierzymy, czy nie. Ważne jest, by się nawzajem nie krzyżować, ale podawać sobie dłonie, by iść razem, jako jedna ludzka rodzina. Kiedy staniemy już na naszej Golgocie, wtedy będziemy sądzeni tylko z miłości, wszystko inne pójdzie w zapomnienie. To miłość otworzy nam bramy nieba i zaprosi nas do nowego życia, które już tutaj, na ziemi budujemy poprzez dobre słowa i czyny. Krótkie jest ludzkie życie – to nasza jedyna szansa, innej nie będzie. Życie trzeba wygrać, a wygrywa się miłością, bo życie to taniec, a nie próba generalna.

Niech ten Wielki Post będzie dla nas czasem, kiedy każdy dzień będzie nasycony czynami, które można uwiecznić, by życie wygrać miłością, bo Bóg jest MIŁOŚCIĄ.



Codziennosc w Maroku



„Panie, dodaj mi siły i naucz mnie dźwigać Twój Krzyż” – pisząc te słowa na obrazku prymitywnym, nie wiedziałem, że ta prośba-modlitwa będzie mottem mego życia.

Po święceniach kapłańskich w 1986 r. udałem się do Ghany. Będąc na kursie języka twi, w ramach praktyki zamieszkałem w małej wiosce, by tam przez dwa tygodnie doświadczyć życia w afrykańskim buszu. Był wtorek przed Środą Popielcową. Po wieczornej Mszy św. udałem się do mego pokoju, który równocześnie był zakrystią. Czułem się fatalnie, bolała mnie głowa, miałem gorączkę, brało mnie na wymioty. Znalazłem termometr i zmierzyłem temperaturę – 41,5 stopnia. Coś nie tak, chyba nie strząsnąłem dobrze termometru. Próbuję kolejny raz, ale znowu 41,5. Wziąłem tabletki na gorączkę i malarię, i położyłem się do łóżka. Patrzę w sufit i wszystko zaczyna się kręcić. Za oknem ludzie śpiewają i tańczą wokół ogniska. Wokoło słyszę muzykę. Ja leżę samotnie i różne myśli przychodzą mi do głowy. Od palców nóg zaczynam czuć zimno i ten chłód idzie coraz wyżej. Nogi stają się ciężkie i nie mogę nimi ruszyć. Czuję, że to moja ostatnia godzina. Zaczynam pytać Pana Boga – dlaczego? Po co było tyle wysiłku, czas w seminarium, tyle przygotowań, tyle starania, by zostać misjonarzem, a tu, na początku mojej drogi misyjnej, trzeba wszystko zakończyć? Dlaczego, Panie, dlaczego? Po jakimś czasie wewnętrznej walki, ostatkiem sił, wyrzekłem z zaufaniem: „Panie, Ty mnie tutaj przysłałeś i Ty wszystko wiesz. Jeśli taka Twoja wola, to jestem gotów”. Nagle poczułem wewnętrzny pokój i radość. W tym stanie straciłem przytomność. Oprzytomniałem po dwóch godzinach, cały zlany potem. Tabletki zbiły gorączkę. Do rana jednak nie zmrużyłem oka. To było moje pierwsze świadome zaakceptowanie śmierci, całkowite zaufanie Bogu i otwarcie się na Jego wolę. To trudne doświadczenie pomagało



Józef Michna SVD

Panie, dodaj mi siły

for. Izabela Tatarkiewicz

O. Józef Michna SVD

mi zawsze w chwilach kolejnych doświadczeń i choroby.

NOWE PRZEZNACZENIE MISYJNE

W październiku 1996 r. znów zachorowałem i po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu musiałem wracać do kraju. Znów pytanie: Panie, dlaczego? Przecież wszystko tak dobrze się układało. Miałem wspaniałą parafię,

współpraca z parafianami układała się bez problemów, nawet z muzułmanami jakoś się dogadywaliśmy, a tu nagle, jak grom z jasnego nieba, jeden zawał, następnego dnia drugi, zapalenie wyrostka i inne komplikacje, no i zakrzepica. W cudowny sposób, zwłaszcza przez modlitwę różańcową moich parafian, odzyskałem siły. Ale wciąż pytałem: Dlaczego, Panie?

W trakcie mojej kuracji w Instytucie Medycyny Tropikalnej w Gdyni, do naszej 8-osobowej sali przywieziono nowego pacjenta. Położono go na sąsiednim łóżku. Kiedy wieczorem szedłem odprawić Mszę św., zapytałem, czy chciałby przyjąć komunię? On jednak zdecydowanym ruchem głowy odmówił. Na trzeci dzień naszego wspólnego pobytu poprosił mnie, czy mógłbym pomóc mu pojednać się z Bogiem. Była to spowiedź po 50. latach. Mój współtowarzysz choroby ze łzami wyznał, że gdyby nie kapłan leżący na sąsiednim łóżku, nigdy by nie poprosił księdza do domu. To wydarzenie – ta spowiedź – pozwoliła mi zrozumieć cel mej choroby i odkryć moją nową misję w kraju. Stała się ważniejsza niż 2000 Ghańczyków, których ochrzciłem. Do tej pory pracowałem na froncie misyjnym, a teraz otrzymałem nową misję wśród swoich w Polsce. Teraz mam mieć czas dla chorych i cierpiących. Czas i cierpliwość w konfesjonale – oto moje nowe przeznaczenie misyjne. Mimo słabości fizycznej nie narzekałem. Radość życia i codzienny kontakt z Panem pozwalają podejmować właściwe decyzje i przewodzić naszym wspólnotom.

NAUCZ MNIE DŹWIGAĆ KRZYŻ

12 grudnia 2015 r. rozpoczęła się kolejna próba mojej wiary. Pobyt w po-



IX stacja Drogi krzyżowej w katedrze w Atakpame, Togo

fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie



fot. Krzysztof Kolodyski SVD

O. Józef w werbistowskim klasztorze w Górnej Grupie

znańskim szpitalu wojskowym. Embolektomia i trombektomia obu tętnic biodrowych i udowych. W Boże Narodzenie, koncelebrując z papieżem Franciszkiem, odprawiłem swoją Mszę św. Na szpitalnym stoliku przygotowałem ołtarz, a wypowiadając słowa konsekracji, mogłem swoje cierpienie zjednoczyć z ofiarą Chrystusa i przyjąć Go do serca. Było to szczególne doświadczenie, ale i okazja do dawania świadectwa innym chorym. Niespodziewanym gościem, który mnie odwiedził, był abp Stanisław Gądecki, ordynariusz poznański i przewodniczący Komisji Episkopatu Polski. Jego modlitwa i błogosławieństwo pozwoliły mi przyjąć następny cios. 7 stycznia 2016 r., po licznych konsultacjach lekarskich, amputowano mi nogę, aż do wysokości prawego uda. Nie było łatwo. Wtedy nie pytałem, dlaczego, ale z ufnością i całkowitym zawierzeniem Bogu zanuciłem refren piosenki powołaniowej: „Dziękuję Tobie, o Panie, dziękuję za miłość Twą, dziękuję za powołanie, które dałeś mi”, dodając ze łzami w oczach: „Panie, dodaj mi siły i naucz mnie dźwigać Twój Krzyż”.

Przez ostatnie 12 lat byłem rektorem naszych domów w Nysie, Lu-

blinie i Chłudowie. Co roku w Adwencie i Wielkim Poście głosiłem rekolekcje parafialne i misje ludowe. A teraz – wózek inwalidzki. Teraz, przez modlitwę i akceptację moich słabości, mam nieść autentyczną radość wśród chorych i starszych współbraci i mieszkańców Domu św. Józefa w Górnej Grupie. Mam swoją postawę i świadectwem wiary wspierać innych współcierpiących, a szczególnie tych, którym trudno przyjąć tajemnicę cierpienia i ofiarować ją za innych. W codziennej modlitwie naszej domowej wspólnoty polecamy Bogu najbliższych, przyjaciół i dobrodziejów misji. Modlitwą otaczamy pracę oraz troski misjonek i misjonarzy. Prosimy o nowe, liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, szczególnie do naszej prowincji. W duchu wynagrodzenia prosimy o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata.

Co mnie jeszcze czeka? Tylko Bóg wie. Wiem, że dźwigając krzyż z Chrystusem, jest o wiele łatwiej, niż samotnie buntując się i pytając, dlaczego? „Panie, dodaj mi siły i naucz mnie dźwigać Twój Krzyż”.



Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Z s. Zuzanną Czyżyk SSpS rozmawia s. Marta Poświatowska SSpS

12 sierpnia 2014 r. ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner zaprosił jedną z sióstr ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego, s. Zuzannę Czyżyk, na uroczystą ceremonię wręczenia medali „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Przyznane one zostały 10 polskim bohaterom po ich śmierci. Uroczystość miała miejsce w Synagodze im. Nożyków w Warszawie.

Tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” nadawany jest od 1963 r. przez jerozolimski Instytut Yad Vashem osobom, które w czasie II wojny światowej z narażeniem życia niosły bezinteresowną pomoc prześladowanym Żydom.

Grzegorz Czyżyk – Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – jest dziadkiem s. Zuzanny Czyżyk SSpS, która z ogromną dumą, radością i jednocześnie niedowierzaniem przyjęła informację o uhonorowaniu bohaterstwa dziadka. W czasie wojny wydostał on z aresztu i uratował przed śmiercią Bełę Perec i jej 6-letnią córkę Sarę (Sheilę). Mimo choroby nowotworowej, z którą sam się zmagał, i sprzeciwu rodziny, ukrywał je przez dwa lata.

Czy o tym, że dziadek Siostry, Grzegorz Czyżyk, ratował życie Żydom w czasie wojny, słyszała Siostra już wcześniej?

Nie, nigdy. Ani ja, ani moje kuzynostwo nie wiedzieliśmy o tym. Dla nas było to naprawdę olbrzymim zaskoczeniem, czymś nieprawdopodobnym.

Kiedy Siostra dowiedziała się o bohaterstwie dziadka?

Wiadomość o dziadku przysłała z Jerozolimy do mojej kuzynki, która skontaktowała się ze mną z pytaniem, czy ja coś wiem na ten temat i czy kiedykolwiek słyszałam o tym czynie dziadka.

Dlaczego informacja o dziadku dotarła najpierw do kuzynki, skoro Siostra jest najbliższą krewną?

Mieszkam w klasztorze, więc mnie nie znaleziono. Jednak ja sama się ujawniłam. Napisałam do Jerozolimy, że jestem najstarszą wnuczką Grzegorza Czyżyka. Wszyscy się zdziwili, że mnie nie odnaleziono, ale zarazem bardzo się ucieszyli, ponieważ zależało im na tym, by mieć jak najwięcej informacji związanych z dziadkiem.

Co stało się po Siostry ujawnieniu się?

Prowadziłam korespondencję z Yad Vashem – Instytutem Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu. Przesłałam całą dokumentację, o którą mnie proszono, m.in. zdjęcia dziadka. Cie-



S. Zuzanna Czyżyk SSpS
z fotografią dziadka Grzegorza

kawe, że leżały na wierzchu w mojej szufladzie, jak gdyby czekały właśnie na to wielkie wydarzenie. Miałam zamiar przesłać je kuzynce, bo obawiałam się, że je zgubię. Dobrze, że zwlekałam i ostatecznie ich nie wysłałam, bo okazało się, że były bardzo potrzebne.

Co może Siostra powiedzieć o swoim dziadku?

Nie znałam go. Urodziłam się w 1946 r., już po śmierci dziadka

w 1944 r. Rodzice powiedzieli mi tylko tyle, że dziadek chorował i umarł przed zakończeniem wojny. Pracował jako policjant i mieszkał w Chełmie na Lubelszczyźnie. Większość informacji zdobyłam od rodziny Berry. Gdyby nie oni, nie wiedziałabym o odwadze i heroicznosci życia dziadka.

Kto był inicjatorem starań, zmierzających do uhonorowania dziadka?

Sheila (Sara) Bernard, która została ocalona podczas II wojny światowej jako mała dziewczynka. Jej matka zmarła tuż po zakończeniu okupacji. Osierocona Sheila wyemigrowała do Izraela, a następnie wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie po kilku latach osiadła na stałe. Urodziła córkę Nirę. To właśnie ona dokończyła dzieło zapoczątkowane przez swoją matkę i jako pierwsza skontaktowała się ze mną.

Skąd miała Siostra dane? Wiedziała, że jest Siostra zakonnicą?

Kiedy prace przygotowawcze przed uroczystością wręczenia medalu zmierzwały ku końcowi i została wyznaczona data, zapytałam, czy byłaby możliwość skontaktowania się z osobami starającymi się o uhonorowanie dziadka. Niedługo po tym Nira odezwała się do mnie drogą mailową, adres otrzymała z Yad Vashem. Zaczęłyśmy korespondować. Nie wiedziała, że jestem siostrą zakonną do momentu, kiedy zapytała mnie o moją rodzinę. Wtedy napisałam: „Wiesz, będziesz pewnie zaskoczona, ale jestem zakonnicą”, na co odpowiedziała: „Faktycznie, jestem zaskoczona, ale nie szkodzi. Świetnie. Bardzo się cieszę”.

Jakie pierwsze wrażenie zrobiła na Siostrze rodzina Berry?

Kiedy zobaczyłam dużo osób, byłam nieco zmieszana. Nie spodziewałam się, że przyjadą również przyjaciele, kuzynostwo i dalsza rodzina. Żydzi są bardzo rodzinni. Niektórzy dziwili się, że jestem



Grzegorz Czyżyk z rodziną

zakonnica, ale ja ich wszystkich „rozbroiłam”. Nie umiałam mówić po angielsku, jedynie: *I love you*, więc ciągle to powtarzałam. Syn mojej kuzynki był tłumaczem. To spotkanie było pełne emocji. Gdy każdego przytulałam, szeptałam do Pana Jezusa będącego między nami – bo przecież noszę Go na sercu – żeby działał i dotykał ich serc.

Czy oprócz uroczystości wręczenia medalu działo się coś jeszcze?

Było zwiedzanie Polski, które goście rozpoczęli w Oświęcimiu, beze mnie. Spotkaliśmy się dopiero w Warszawie, skąd na drugi dzień wyruszyliśmy do Chełma. Niezwykle jest dla mnie to, że naszą wspólną wędrówkę rozpoczęliśmy w dniu wspomnienia św. Edyty Stein, Żydówki. Natomiast gdy wyjeżdżali z Polski, Kościół wspominał św. Maksymiliana Marię Kolbego.

Jaka jest Nira?

Jest „szalona”. Wielokrotnie zapraszała mnie do Waszyngtonu, gdzie mieszka, a także do Izraela, gdzie na stałe zamieszkała jej syn.

Zamierza Siostra ich odwiedzić?

Myślę, że zdrowie mi już na to nie pozwoli. Może gdybym była młodsza, dałabym się namówić.

Gdyby nie zapal i determinacja tych dwóch żydowskich kobiet, świat nie usłyszałby o bohaterstwie Siostry dziadka...

Mama Niry była tak wdzięczna, że chciała dziadkowi wynagrodzić ocalenie życia. Być może gdyby zaczęła wcześniej opowiadać o tym wydarzeniu, byłaby szansa na to, bym mogła się z nią osobiście spotkać. Jednak wojna była na tyle traumatyczna w swych skutkach, że Sheila nie potrafiła przez wiele lat o tym mówić.

Co by Siostra jej powiedziała, gdyby ją spotkała?

Już teraz rozmawiam z nią, łączę się duchowo. Kiedy spotkałam się pierwszy raz z Nirą, długo byłyśmy w objęciach, bo miałam głęboką świadomość, że przytulałam nie tylko ją, ale jej matkę i babcię, które ocalił mój dziadek. Osoby towarzyszące tej scenie zdążyły nam zrobić sporo zdjęć.

Myśli Siostra, że kolejne pokolenia będą pamiętały o Grzegorzu Czyżyku i jego bohaterstwie?

Świadomość tego dobra, jakie przed śmiercią mój dziadek zdążył jeszcze uczynić, jest widoczna i żywa choćby w dzieciach państwa Berry. Bran-



Bela Perec z córką Sarą (Sheilą) w Chełmie, 1939 r.

don i Eliana powtarzali mi wielokrotnie, że „gdyby nie Twój dziadek, nas by tu nie było”. Poza tym imię dziadka jest uwiecznione na honorowej tablicy w Ogrodzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie.

Co wynosi Siostra dla siebie z tego wyjątkowego wydarzenia?

Cieszę się, że Pan Bóg prawie na koniec mego życia obdarzył mnie nową rodziną. Do dziś mamy kontakt bardzo serdeczny. Jestem pełna wdzięczności. Nie spodziewałam się, że Pan Bóg zrobi mi taki prezent.

Dziękuję za rozmowę.

Na przełomie wieków zginęło wielu bohaterów, którzy do dnia dzisiejszego pozostali anonimowi. Być może zabrakło wdzięczności, wyzwalającej siłę do walki o upamiętnienie i oddanie honoru tym, którzy narażali swoje życie dla wartości. Niech w naszych sercach nigdy nie zabraknie miejsca na wdzięczność. Bez niej gnuśniejemy, stając się pretensjonalni i roszczeniowi. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał?* (1 Kor 4,7). Drogi Czytelniku, zadaj sobie pytanie: Czy Twoja wdzięczność wobec człowieka, który wyświadczył Ci dobro, jest na tyle silna, by na pokolenia upamiętnić jego „małe” bohaterstwo?

zdjęcia: archiwum Zuzanny Czyżyk-Spół



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

Marzec 2018

**Aby cały Kościół uznał pilną potrzebę
formacji do rozeznania duchowego
w aspekcie indywidualnym i wspólnotowym.**



for. Franciszek Bąk SVD

Witraż w kaplicy Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Steylu, Holandia

„Wszyscy jesteśmy wezwani do misyjnego »wyjścia«. Każdy chrześcijanin i każda wspólnota winni rozeznąć, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana” (Franciszek, *Evangelii gaudium*, nr 20).

Jak lekarz potrzebuje poznać pacjenta, aby postawić dobrą diagnozę w leczeniu choroby, jak przedsiębiorca powinien poznać rynek, warunki gospodarcze i swoje możliwości, aby osiągnąć sukces w planowanej inwestycji, tak Kościół i każdy człowiek, aby mógł żyć w pełni i wzrastać, potrzebuje rozeznawania duchowego: mądrego, głębokiego i odważnego. „Rozeznanie duchowe” staje w centrum naszej uwagi w tym miesiącu. Mamy się modlić, aby cały Kościół uznał, że potrzebuje rozeznania i aby uczył się, jak rozeznawać we wspólnocie chrześcijańskiej i każdy osobiście wobec Boga.

W treści intencji zaintrygowało mnie określenie „uznać pilną potrzebę” – dlaczego aż tak pilną? Dlaczego rozeznawanie i nauczanie się tego procesu to coś pilnego, koniecznego? Jeżeli uznaję, że Boże plany dla mnie i dla Kościoła są lepsze od moich pomysłów na życie, są piękniejsze, pełniejsze, radośniejsze, z szerszą perspektywą i w efekcie owocniejsze, wtedy naprawdę będzie mi zależało na ich rozeznawaniu i uznaję to za „pilną potrzebę”.

Rozeznawanie jest darem Ducha Świętego, tego daru powinniśmy pragnąć, rozwijać go i o niego prosić. To Duch Boży, który wszystko przenika i rozumie, odgrywa decydującą rolę w duchowym rozeznawaniu. Udziela daru rady, jest jego źródłem. To Duch Pocieszyciel z radością prowadzi nas poprzez zakręty życia i rozświecła myśli. To Duch Ożywiciel daje moc, aby wykonać do końca to, co rozpoznaliśmy jako dobre dla siebie i innych. Prośmy więc Go o dar rozeznania słowami od wieków wypowiedzianymi w Kościele, słowami hymnu *Veni Creator Spiritus*.

O Stworzycielu Duchu, przyjdź,
Nawiedź dusz wiernych Tobie krąg.
Niebieską łaskę zesłać racz,
Sercom, co dziełem są Twych rąk.

Pocieszycielem jesteś zwan
I Najwyższego Boga dar,
Tyś namaszczeniem naszych dusz,
Zdrój żywy, miłość, ognia żar.

Ty darzysz łaską siedemkroć,
Bo moc z prawicy Ojca masz,
Przez Ojca obiecany nam,
Mową wzbogacasz język nasz.

Światłem rozjaśnij naszą myśl,
W serca nam miłość świętą wlej
I wątłą słabość naszych ciał
Pokrzep stałością mocy Twej.
(...)



Andrzej Danilewicz SVD

Wówczas Piłat zabrał Jezusa i kazał Go ubiczować. A żołnierze, upłótszy koronę z cierni, włożyli Mu ją na głowę (J 19,1-2).

Krajobraz cierpienia

Ludzie są tak różni. Nie tylko chodzi o kolor skóry, język czy religię. W różny sposób wyrażamy swoje uczucia, mamy odmienne hierarchie wartości, inaczej rozumiemy świat. Ale jest jedno doświadczenie wspólne dla nas wszystkich, bez względu na to, ile mamy lat i czy żyjemy w bogatym Singapurze, spokojnym Ełku lub zapomnianej wiosce nad Amazonką. Jest nim cierpienie.

Choć źródła cierpienia są różne, to jego istota pozostaje taka sama. To coś, co przychodzi jakby z zewnątrz, jak nieproszony gość, który coraz bardziej zaczyna się panoszyć; coś, co trudno zaakceptować, a co jednocześnie nas zmienia; co stopniowo wysysa z nas życie; co staje się otwartą raną, której dotykание powoduje większy ból. I tylko nadzieja, że kiedyś to minie, chroni nas przed kapitulacją, rozpaczą lub szaleństwem.

Odpowiedzią Boga na cierpienie jest przyjsie Syna Bożego na świat. Ale Chrystus nie jest Bogiem, który tylko udaje człowieka. On nim w pełni się staje. W związku z tym nie może ominąć Go cierpienie. W gruncie rzeczy, będzie cierpiał jak mało kto. Tajemnice Bolesne Różańca świętego, Droga krzyżowa,

Gorzkie żale dobitnie o tym mówią.

Jezus nie szukał cierpienia, ale też przed nim nie uciekał. Wielokrotnie zapowiadał swoją śmierć przez ukrzyżowanie. Mówił, że *przyszedł na tę godzinę* (por. J 12,27). Będzie to godzina odkupienia człowieka, ale też niewypowiedzianego cierpienia. Wtedy Zbawiciel przejdzie przez wszystkie możliwe rodzaje cierpienia ludzkości: zdradę, osamotnienie, poczucie własnej klęski, niesprawiedliwe osądzenie, totalną niewdzięczność, szyderstwa, utratę godności, trwogę konania i fizyczny ból przekraczający granice wytrzymałości. A krzyk z Krzyża: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mt 27,46) będzie najbardziej dramatyczną puentą męki Jezusa.

W krajobraz cierpienia na trwałe wpisał się Chrystus Frasobliwy. Bardziej lub mniej udane rzeźby przedstawiają ubiczowanego Jezusa w koronie cierniowej na głowie, który czeka na ukrzyżowanie. Siedzi ze świadomością tego, co się już wydarzyło i tego, co Go jeszcze czeka.

Właśnie ten moment z męki Zbawiciela artyści uznali za szczególnie dojmujący. Budzi on w nas głębokie współczucie dla Jezusa



fot. Andrzej Danilewicz SVD

Chrystus Frasobliwy

i żal, że Go to spotkało. Ale jednocześnie widzimy Kogoś, kto jest solidarny z nami. W cierpieniu Chrystusa wpisane jest i nasze. Wszak *On dźwigał nasze bo-*

leści (Iz 53,4). Ale tu nie tylko o solidarność chodzi. Czyn Jezusa ma jeszcze inną perspektywę, ponieważ *w Jego ranach jest nasze uzdrowienie* (Iz 53,5).



Jedna dziesiątka różańca za uchodźców i migrantów



Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu

www.migrant.pl

Czternaście lat temu wylądowałem w Liberii. Zgłosiłem się jako wolontariusz do pracy z wewnętrznymi przesiedleńcami w obozach w pobliżu Monrowii. W stolicy nie było wody i prądu. Kraj był zniszczony długoletnią wojną domową. Byłem wtedy na misjach w Botswanie. Nie zastanawiałem się długo. Podjąłem decyzję i szybko wyjechałem. – Znalazłem w końcu wyzwanie odpowiednie dla misjonarza – pomyślałem. Byłem szczęśliwy.

Wiedziałem, jak pomagać. Miałem konkretne obowiązki. Byłem koordynatorem szkół prowadzonych przez Jezuicką Służbę Uchodźcom na terenie pięciu obozów. W niedzielę odprawiałem trzy Msze św. dla przesiedleńców. Odwiedzałem chorych. Byłem w obozach, ale wszystko było zorganizowane jak w normalnej afrykańskiej parafii w czasie pokoju. Brakowało mi jednego. Nie wiedziałem jeszcze do końca, dlaczego to wszystko robię. Zaczęłem intensywnie szukać. Pytanie to nie dało mi spokoju.

Pewnego dnia na rozmyślanie wziąłem scenę biblijną, która opisuje ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu przed prześladowaniami. Zgodnie z zaleceniem św. Ignacego Loyoli, autora *Ćwiczeń duchowych*, zacząłem rozmawiać na rozmyślaniu z Józefem, Maryją i Jezusem. Poznałem ich lęki, cierpienia i obawy po opuszczeniu w pośpiechu rodzinnego domu. Z każdym dniem, po rozmyślaniu o Jezusie w drodze do Egiptu, zbliżałem się do przesiedleńców. Ich los stawał się w pewnym sensie moim. W twarzach cierpiących zacząłem dostrzegać twarz cierpiącego Chrystusa. Odnalazłem wewnętrzną motywację, która dodawała mi ener-

Różaniec najlepszym „korytarzem humanitarnym”

Jacek Gniadek SVD



foto: Krzysztof Malejko SVD

15 stycznia br. w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski odbyła się konferencja prasowa podsumowująca 104. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. O. Jacek Gniadek SVD przedstawił działalność duszpasterską Centrum Migranta wśród obcokrajowców w Polsce na przykładzie pomocy i duszpasterstwa wśród Wietnamczyków i Chińczyków. Zaprezentował też nową inicjatywę: „Tajemnica Różańca świętego – Święta Rodzina uciekająca do Egiptu”.

gii i nowego zapału do posługi w obozach dla przesiedleńców.

Z okazji 104. Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, Centrum Migranta Fu Shenfu przygotowało broszurkę i różaniec na palec, z pomocą których można modlić się za wszystkich, zmuszonych do opuszczenia swoich domów i krajów. Centrum Migranta proponuje, aby podczas modlitwy rozważać scenę biblijną, w której Święta Rodzina ucieka przed prześladowaniami do Egiptu. Jest to nasza próba odpowiedzi na apel papieża Franciszka, który w 2016 r. powiedział do polskich biskupów zgromadzonych na Wawelu, aby modlić się za uchodźców i migrantów.

„Każdy cudzoziemiec, który puka do naszych drzwi, jest okazją do spotkania z Jezusem Chrystusem” – napi-

sał Franciszek w tegorocznym Orędziu na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Taka postawa rodzi się z modlitwy i kontemplowania w obcokrajowcu samego Chrystusa, który narodził się w stajni i jako obcy uciekał do Egiptu.

Do broszurki z tekstem rozważania tajemnicy dołączony jest misyjny różaniec na palec. Kolory paciorków różańca przypominają, że uchodźcy i migranci obecni są na wszystkich kontynentach. Cały komplet można zamówić w sklepie internetowym Wydawnictwa VERBUM.

Watykańska instrukcja *Erga migrantes caritas Christi* (2004 r.) podkreśla, że Kościół jako pielgrzymujący Lud Boży jest powołany do budowania razem z migrantami nowej historii, która jest zawsze darem Boga i owo-

cem ludzkiej wolności. Na świecie jest 250 mln migrantów, w tym 25 mln uchodźców. Europa i Polska to tylko mały odłam tego globalnego problemu. Jeżeli chcemy go rozwiązać, potrzebna jest modlitwa, a Różaniec jest najlepszym „korytarzem humanitarnym”, niosącym pomoc cierpiącym ludziom w drodze.



Przeznacz jeden procent
na Fundację Ośrodek Migranta
Fu Shenfu

KRS: 0000318329

■ UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 100. ROCZNICY URODZIN

20 i 21 stycznia br. odbyły się w Poznaniu i Chludowie uroczystości związane z 100. rocznicą urodzin o. Mariana Żelazka SVD. To wydarzenie otworzyło cykl kolejnych spotkań, które wypełnią cały najbliższy rok. Wszystko po to, aby postać, przykład życia i ogromne dzieło „ojca trędowatych” stało się znane liczniejszemu gronu.

W poznańskim środowisku misyjnym postać o. Mariana Żelazka jest bardzo dobrze znana stąd uroczystości rocznicowe cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Sobotnie obchody, 20 stycznia, rozpoczęły się Mszą św. odprawioną w katedrze poznańskiej pod przewod-

nictwem abp. Stanisława Gądeckiego. Wzięli w niej udział współbracia werbiści, członkowie rodziny o. Mariana, parafianie z Chludowa, uczniowie wraz z gronem pedagogicznym z zespołu szkół, któremu patronuje misjonarz, oraz przyjaciele misji, poznanicy i przedstawiciele dzieł misyjnych archidiecezji poznańskiej.

Wszystkich zgromadzonych na tej uroczystej Eucharystii powitał prowincjał polskich werbistów, o. Eryk Koppa SVD, który powiedział m.in.: „Tak jak św. Jan Paweł II powiedział, że wszystko zaczęło się w Małopolsce, tak dla o. Mariana wszystko zaczęło się tu, w Wielkopolsce, w Palędziu, Poznaniu i Chludowie: życie się zaczęło, wiara się zaczęła i powołanie się zaczęło”.

W homilii abp Gądecki przypomniał drogę życia o. Mariana, zwracając uwagę na dramatyczny okres, jakim był pięcioletni pobyt w obozach koncentracyjnych Dachau i Gusen. „Barbarzyństwo obozu nie uczyniło go człowiekiem zgorzkniałym, ale obudziło w nim głęboką wiarę w godność człowieka i niezwykłą chęć naprawy tego świata poprzez czynienie dobra” – mówił metropolita poznański. Podkreślił też, że o. Żelazek był postacią niezwykłą, przez wielu porównywaną z Matką Teresą z Kalkuty czy o. Janem Beyzymem SJ. „Przypominając życie i działalność o. Mariana, pokazujemy, że misje są zadaniem, obowiązkiem nałożonym przez Chrystusa, aby ludzie mogli wierzyć i dostąpić zbawienia” – podkreślił abp Gądecki.

Po południu w budynku Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu odbyło się sympozjum poświęcone o. Marianowi. W treści prezentowanych referatów przedstawiono bardzo szeroką charakterystykę osoby i działalności misjonarza. „W pierwszej części spotkania chcieliśmy zastanowić się nad postacią, sylwetką psychologiczną i dziełem o. Mariana na podstawie prasy i filmów, ponieważ powstało wiele produkcji na temat jego posługi” – tłumaczył sekretarz ds. misji Polskiej Prowincji, o. Andrzej Danilewicz SVD. Zaznaczył, że druga część konferencji poświęcona będzie świętości „ojca trędowatych”. „O. Marian już w dniu swojej śmierci został ogłoszony świętym przez Hindusów” – zauważył o. Danilewicz.

W trakcie sympozjum nie zabrakło też świadectw tych, którzy – mimo, iż nigdy nie spotkali o. Mariana osobiście – każdego dnia w swojej pracy odkrywają jego osobę i jest on dla nich ikoną i przykładem. Wolontariuszki poznańskiej Fundacji Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio opowiedziały o roli, jaką odgrywa w ich posłudze medycznej przykład życia o. Mariana. Dewiza życia o. Żelazka, który mówił, że „nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”, staje się mottem pracy wielu z nich. „Misjonarz musi twardo stąpać po ziemi i kierować się

XI CZUWANIE MODLITEWNE RODZINY ARNOLDOWEJ – JASNA GÓRA 2018



Serdecznie zapraszam na kolejne Czuwanie Modlitewne Rodziny Arnoldowej, które odbędzie się z 6 na 7 kwietnia 2018 r. (z piątku na sobotę) u Jasnogórskiej Matki Kościoła pod hasłem:

„To się Polsce należało” – w 100. rocznicę odzyskania niepodległości i „To się Chrystusowi należało” – w 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD, Ojca Trędowatych.

Pragniemy wyśpiewać *TE DEUM* za odzyskaną przez nasz kraj 100 lat temu niepodległość i prosić o błogosławieństwo Trójjedyne Boga dla ojczyzny, rządzących i wszystkich jej mieszkańców oraz za dar życia i owocnej, misyjnej posługi w Indiach o. Mariana Żelazka wśród trędowatych i zepchniętych na margines życia ludzi. Chcemy wspólnie modlić się w intencji misjonarzy i misjonek pracujących na wszystkich kontynentach oraz za przyjaciół misyjnego dzieła Kościoła. Przez wstawiennictwo Jasnogórskiej Pani pragniemy prosić o dar nowych powołań misyjnych do zgromadzeń założonych przez św. o. Arnolda Janssena, w szczególności w naszej ojczyźnie.

Informacje na stronie www.werbisci.pl w zakładce CZUWANIE MISYJNE 2018 lub w Referacie Misyjnym Księża Werbistów w Pieniężnie, tel. 55 242 92 43.

Wiesław Dudar SVD

miłością Chrystusa. Jeśli jej zabraknie, przestaje być świadkiem miłosierdzia” – podkreślał zawsze o. Żelazek.

Referatem kończącym sympozjum było wystąpienie dr Anety Rayzacher-Majewskiej z Wydziału Teologicznego UKSW w Warszawie, poświęcone konieczności uwzględnienia w programach dydaktycznych postaci o. Mariana. „W katechezie, szczególnie w nauczaniu w szkole, możemy odwoływać się do tego, co ojciec robił i w jaki sposób żył. Jest wiarygodnym świadkiem i nauczycielem wiary nie tylko dla Hindusów, ale także dla nas” – stwierdziła prelegentka. Jej zdaniem warto podkreślić fakt, że o. Żelazek jest też nauczycielem patriotyzmu. „Mimo że spędził ponad pół wieku poza Polską, to zawsze pamiętał o kraju i podkreślał, że jest to jego pierwsza ojczyzna” – mówiła dr Aneta Rayzacher-Majewska.

Na zakończenie sympozjum wszyscy zebrani wzięli udział w koncercie Chóru Kameralnego Dysonans, który zaprezentował utwory epoki renesansu i baroku europejskiego i boliwijskiego. Wnętrze kaplicy seminaryjnej wypełniło się muzyką sakralną i świecką w doskonałym wykonaniu.

Następnego dnia, w niedzielę 21 stycznia, uroczystości rocznicowe kontynuowane były w Chłudowie. W parafii pw. Wszystkich Świętych o. Eryk Koppa przewodniczył Mszy św. Wzięli w niej udział współbracia werbiści z Chłudowa i innych domów Polskiej Prowincji, parafianie z Chłudowa, uczniowie Zespołu Szkół im. o. Mariana Żelazka oraz przyjaciele i dobrodziejcy misji.

Po południu w kościele odbył się spektakl „Nie bój się świętości”, podczas którego znani aktorzy teatralni, Ewa Ziętek i Tadeusz Chudecki, zaprezentowali najpiękniejsze teksty biblijne i poezję z różnych epok, od Kochanowskiego po Herberta. W prezentowane treści udało im się również wpleść refleksje o. Mariana. „Ja dostałam dzisiaj książkę o o. Marianie, otworzyłam ją dokładnie na tym wierszu, który odczytałam na koniec naszego spektaklu – powiedziała po spe-

taklu pani Ewa Ziętek. – Pomyślałam, że to jest bardzo dobry tekst, a skoro sam się jakoś znalazł, to go przeczytam. Każdego dnia walczę ze sobą i w takich osobach, jak o. Marian, dostaję wskazówkę, która droga jest właściwa. To oddanie się i taka rezygnacja z siebie samego są bardzo trudne, kiedy jest się aktorką!”

30 stycznia br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie została otwarta wystawa poświęcona o. Żelazkowi. Obchody jubileuszu urodzin misjonarza w Indiach odbyły się w Puri w dniach 10-11 lutego. / Marta Molińska-Glura

■ DOM NA 100-LECIE URODZIN

Z okazji przypadającej w tym roku 100. rocznicy urodzin o. Mariana Żelazka SVD grupa wolontariuszy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu uruchomiła zbiórkę środków na budowę domu dla trędowatych w Puri. 5-osobowa grupa pod koniec stycznia wyjechała do Indii na program wolontaryjno-studyjny, w ramach którego wolontariusze mają pomagać przy budowie domów i zafundować jeden z nich.

„W 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka chcemy podjąć wyzwanie i kontynuować jego dzieło – można było przeczytać na stronie internetowej informującej o akcji. – Chcemy pójść w jego ślady i pomóc ludziom odrzuconym przez indyjskie społeczeństwo. Każdemu człowiekowi na świecie należy się taki sam szacunek.”

Koszt budowy jednego domu wynosi ok. 25 tys. zł. Akcję „Dom na SETNE urodziny” można wesprzeć, wpłacając dowolną kwotę, wykorzystując do tego celu stronę akcji: www.zrzutka.pl/cjm89d

■ KALENDARZ NA WIELKI POST

„Wielki Post 2018 z werbistami” to rozważania na każdy dzień Wielkiego Postu oraz teksty Ewangelii, które można przeczytać i odsłuchać. Kalendarz jest jedyną tego typu pozycją na rynku. Niezaprzeczalnym jego atutem jest tekst Ewangelii z danego dnia, czytany przez werbistów pracujących na misjach. 40 fragmentów Ewange-

lii czyta 40 ojców i braci posługujących na wszystkich kontynentach. Aby posłuchać głosu misjonarza, wystarczy zeskanować kod QR przypisany do konkretnego dnia.

Kalendarz „Wielki Post 2018 z werbistami” można zamówić w sklepie internetowym Wydawnictwa VERBINUM na stronie www.verbinum.pl.

■ WERBIŚCI W OSLO

Na początku września 2017 r. Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego rozpoczęła pracę w Norwegii. Ojcowie Piotr Śledź SVD i Anthony Erragudi SVD pracują w katedralnej parafii św. Olafa w Oslo, prowadząc działalność duszpasterską wśród Polaków mieszkających w tym kraju.

W dniach 8-11 grudnia 2017 r. z adwentową posługą rekolekcyjną udali się do Oslo o. Franciszek Martyna SVD i br. Ireneusz Nyklewicz SVD. Polacy są największą wspólnotą katolicką w Norwegii. W katedralnej parafii św. Olafa w weekend są odprawiane cztery Msze św. w języku polskim.

„Jestem pod wrażeniem religijności naszych rodaków. Niektórzy przyjeżdżają z miejscowości odległych nawet o ponad 100 km, aby uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Pierwsza Msza św. o godz. 8:00 gromadzi prawie samych mężczyzn. Regularnie korzystają oni z sakramentu pokuty i przystępują do komunii. Warte podkreślenia jest też to, że świeccy chętnie angażują się w liturgię. Służą przy ołtarzu jako ministranci czy lektorzy; jest też dwóch organistów, grających na polskich Mszach bez wynagrodzenia. To bardzo budujące, że na obczyźnie nasi rodacy chcą i potrafią manifestować swoją wiarę” – stwierdził o. Martyna po powrocie z Oslo.

W katedrze w Boże Narodzenie były sprawowane Msze św. w języku: norweskim, angielskim, polskim, wietnamskim, francuskim, hiszpańskim, chorwackim, filipińskim, tamilijskim i chaldejskim (dla uchodźców z Iraku).

Bp Bernt Ivar Eidsvåg, ordynariusz diecezji Oslo, liczy na dalszą współpracę i prosi o kolejnych kapłanów.

za: www.werbisci.pl

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Ostatnia godzina

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, w środę 20 grudnia, zadzwoniła kobieta z pewnej wioski niedaleko Limbazi i poprosiła o przyjazd do chorej mamy, Antoniny. Byłem przekonany, że chodzi o przygotowanie do świąt – spowiedź i komunię. Postanowiłem udać się tam następnego dnia, gdyż tuż przed Wigilią spodziewałem się więcej pracy. Natomiast na czwartek zaplanowaliśmy jedynie ustawianie choinek w kościele razem z wiernymi.

Sądziłem, że to zajęcie zajmie nam mniej niż dwie godziny, jednak praca przedłużyła się. Leśnicy przywieź-

li choinki później niż myśleliśmy. Wobec tego w wolnym czasie postanowiłem wykorzystać okazję, by uszczelnić okna w kościele. Wszystkie prace wykonaliśmy przed godziną 16.00. Postanowiłem nie jeść obiadu i udać się z sakramentami do chorej. Myślę, że Duch Święty mnie natchnął, by nie zwlekać z tymi odwiedzinami. Przygotowałem święte oleje i komunię. Przebrałem się w sutannę. Niestety, zapomniałem pasa do sutanny. Jednak po pięciu godzinach pracy w kościele, w którym temperatura nie przekracza 2 °C, czułem, że jest mi zimno. Postanowiłem więc wykorzystać zwykły pasek od spodni

(tylko nie mówcie o tym mojemu prowincjałowi). Prawdę mówiąc, nie widziałem jeszcze werbisty przepasanego zwykłym paskiem, ale z drugiej strony, pamiętam siostry karmelitanek z pasem skórzanym w talii.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo znaleźć dom chorej w wiosce. Wpisałem adres w Nawigatorze, który poinformował, że nie istnieje takie miejsce w bazie danych. Postanowiłem więc dojechać do osady w pobliżu podanego adresu. Jak się później okazało, miejsce docelowe i osada, do której jechałem, były oddalone od Limbazi o ponad 5 km. W mojej niepewności i załopotaniu pomogła mi córka chorej, która zadzwoniła, zapytała, gdzie jestem i wskazała właściwy kierunek. Nie miałbym szans tam trafić, gdyby nie wyszła z domu i nie kazała skrócić w drogę prowadzącą do jej domu.

Gdy przybyłem, gospodyni ucieszyła się, że udało się dotrzeć na miejsce. Kiedy wysiadłem z samochodu i zobaczyłem mój pas, postanowiłem trochę

Nad Bałtykiem na Łotwie





W kościele w Salacgrivie na Łotwie

go zamaskować. W tym celu wykorzystałem długi szalik. Pod nim pas nie rzucał się w oczy. Gospodyni zaprowadziła mnie do chorej mamy, która nie mogła już mówić, nie potrafiła także przyjąć komunii. Czy człowiek, który nie jest w stanie nic powiedzieć, może się wyświadczać i uzyskać rozgrzeszenie? Tak, jest to możliwe. Rodzina powiedziała mi, że chora rozumie, tyle

że już nie mówi. Wobec tego podczas sakramentu pojednania powiedziałem, by przypomniawszy sobie swoje grzechy i żałowała za nie. Odczekałem chwilę, by chora miała na to czas. Potem udzieliłem rozgrzeszenia, a następnie sakramentu namaszczenia chorych. Po wspólnej modlitwie pobłogosławiłem. Rodzina była bardzo zadowolona z mojego przyjazdu. Powiedziałem,

że chora Antonina otrzymała wielką łaskę od Chrystusa. Jeżeli żałowała za swoje grzechy, uzyskała odpuszczenie. Teraz z czystym sercem mogła wyjść na spotkanie z Nim.

Droga powrotna do kościoła nie była trudna. Przyjechałem przed godz. 18.00, niestety nie zdążyłem zjeść obiadu, gdyż o tej godzinie była adoracja w naszym kościele, po której odprawiam Mszę św. Na szczęście jedna z wiernych przyniosła ser, otrzymany od syna z Anglii. Niewiele się zastanawiając, zjadłem sporą jego część. W tych „bojowych warunkach” nie przeszkadzało mi nawet to, że kroiliśmy ser nożem wcześniej używanym przy remoncie kościoła. Pomyślałem sobie, że nie mogę narzekać; są ludzie żyjący w gorszych warunkach. Ptaki też nie narzekają na jedzenie, które znajdują na polu.

W czasie adoracji czułem, że jest mi zimno. Za długo byłem poza domem. Dopiero po Mszy św. udało mi się dotrzeć do domu, gdzie już czekały na mnie kolacja i ciepły pokój.

Następnego dnia zadzwoniła córka chorej i powiedziała, że mama zmarła w nocy. Podziękowałem Bogu, że zmarła Antonina otrzymała łaskę spowiedzi tuż przed śmiercią. Rodzina relacjonowała, że Antonina spokojnie odeszła z tego świata. Pogrzeb odbył się po świętach.

Ostatnie chwile swojego życia Antonina spędziła pozostając wdzięczną Bogu za łaskę spowiedzi. Inaczej przeżywa się śmierć i cierpienie przed śmiercią, gdy serce zostało oczyszczone łaską Ducha Świętego. Ból i niepewność tego, co przed nami, nie zdołają przyćmić radości ze spotkania ze Zbawicielem. Inaczej przeżywa się śmierć w swojej rodzinie, obok córki z mężem i dziećmi. Wokół niej były owoce jej życia – dzieci i wnuki.

Niech Pan da nam mądrość, by właściwie oceniać rzeczy tego świata, szczególnie ból, samotność, niepewność. One są wyzwaniem, aby coś zmienić w naszym życiu i zaproszeniem do wzrostu w wierze i zaufaniu Chrystusowi.

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD



Wiara w Togo



O. Marian Schwark SVD na misji w Togo. Chrzest w kościele pw. Polskich Wierbistów Męczenników II Wojny Światowej w Hanyigba Todzi

Ponieważ jestem w Togo już 42 lata, wszystko wydaje mi się zupełnie normalne i rzadko zdarza się coś, co mogłoby przykuć moją uwagę. A jednak coś niebywałego zaskoczyło mnie, kiedy dwóm młodym Austriakom chciałem pokazać okolice Kpalimé. Po drodze zatrzymaliśmy się w jednym z kościołów parafialnych, wybudowanym – dzięki mojemu zaangażowaniu – na miejscu małej kaplicy powstałej jeszcze przed I wojną światową, a więc w czasie działalności misyjnej pierwszych werbistów w Togo.

NIEZROZUMIAŁE GUSŁA

W kościele tym za stołem siedział proboszcz parafii, a spora grupa kobiet znajdowała się w ławkach w pewnej odległości od niego, dla zachowania poufności prowadzonych przez niego spotkań. Początkowo wydawało mi się, że chodziło o spowiedź zorganizowaną w formie dyskretnej rozmowy. Na stole stały buteleczki z olejem, sól w foliowych woreczkach i inne akcesoria (chyba poświęcone). Kiedy proboszcz wstał

od stołu, aby przywitać się ze mną, zapytałem, co to za zebranie. Wyjaśnił, że prowadzi konsultacje z grupą kobiet w ramach ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Przychodzą one do niego nie tylko w sprawach duchowych, ale również z różnego rodzaju dolegliwościami. Modli się nad każdą z nich i zależnie od dolegliwości poleca im seanse lecznicze z wykorzystaniem znajdujących się na stole akcesoriów. Taki seans leczniczy odbywał się właśnie w tym czasie w innym miejscu tego dość dużego kościoła. Stała tam



Figura Matki Bożej z Jezusem, wykonana przez togijskiego artystę – miała stanąć w miejscu pielgrzymkowym w Lomé, jednak nie została zaakceptowana przez lokalnych hierarchów i wiernych, którzy preferują sztukę sakralną z Europy

starsza kobieta w kłębach dymu, otoczona kilkoma innymi, w tym dwoma siostrami zakonnymi, które długim kawałkiem płótna zakrywały ją jakby parawanem. Zapytałem jedną z siostr, co tam się dzieje. Odpowiedziała, że starsza kobieta, cierpiąca na bóle brzucha, stoi nad naczyniem, w którym pali się kadzidło z ziołami leczniczymi. Taki zabieg leczniczy polecił proboszcz po modlitwie nad chorą.

Wszystko to wydawało mi się niezrozumiałe. Przypomniałem sobie, że kiedyś jako młody misjonarz spędziłem 50 dni w ośrodku charyzmatycznym na południu Niemiec, gdzie uczestniczyłem w kursie biblijnym. Wtedy dowiedziałem się, że ruch charyzmatyczny to odnowa wiary w Duchu Świętym.



Mieliśmy dużo konferencji biblijnych, dużo medytacji i modlitw, w tym również o uzdrowienia duchowe.

LEKARZ CZY PASTERZ DUSZ?

Obawiam się jednak, że ten młody proboszcz w odwiedzionym przez nas kościele chce bardziej odgrywać rolę lekarza niż pasterza dusz. Chrześcijanie w tym kraju są jeszcze głęboko zakorzenieni w miejscowych wierzeniach, gdzie znachorzy leczą ludzi przy pomocy ziół, nabierających mocy leczniczej poprzez składanie ofiar ze zwierząt: kur, kóz, baranów, owiec, a nawet wołów. Nasi wierni są jeszcze bardzo przywiązani do różnego rodzaju talizmanów, które umocowują na nadgarstkach albo na nogach nad kostkami. Muzułmańscy znachorzy polecają swoim wiernym nawet połykanie kawałków papieru z wersetami Koranu lub noszenie ich przy sobie w formie talizmanu.

Niedawno w naszej diecezjalnej księgarni katolickiej widziałem w sprzedaży małe pudełeczka z masścią „przeciw czarownikom”, którą przygotował i poświęcił diecezjalny egzorcysta. Chyba po to, aby nadać jej szczególną moc, no i aby lepiej się sprzedawała. Po mojej interwencji biskup nakazał księgarni wycofać masć ze sprzedaży.

Taka moda dotarła do nas z południa kraju, gdzie wierni przynoszą do poświęcenia kilogramy soli, dużo wody, a także kadzidło i świeczki. Nie bardzo wiadomo, co robią z taką ilością poświęconej soli czy wody. Trzeba głębszej wiary i dużo światła Ducha Świętego, żeby nasi chrześcijanie nie popadali w jakieś synkretyczne ceremonie.

UPODOBANIE W SZTUCE Z EUROPY

Togijscy wierni są natomiast bardzo przywiązani do figur i obrazów, które przywieźli ze sobą misjonarze z Europy. W związku z tym zakupiłem dwa komplety wielkich figur Świętej Rodziny i małe tabernakulum. Jeden z kompletów figur przeznaczyłem do naszego kościoła parafialnego pw. Świętej Rodziny w Hanyigba Du-



Kościół w Adeta, wybudowany przez pierwszych werbistów w 1913 r., następnie prawie całkowicie zniszczony, po czym odbudowany dzięki staraniom o. Schwarka



ga. Poświęcenia figur dokonał biskup werbista z Ghany 31 grudnia 2017 r. z okazji święta Świętej Rodziny. Drugi komplet trafi do Bassar na północy Togo, gdzie misjonarki Służebnice Ducha Świętego otworzyły ośrodek zdrowia, mający otoczyć opieką szczególnie matki z dziećmi. Ośrodek ten, oficjalnie uznany przez rząd Togo, został nazwany imieniem Świętej Rodziny. W sierpniu ubiegłego roku siostry obchodziły 25-lecie pracy misyjnej w Bassar. Poświęcone figury znajdują miejsce w ośrodku zdrowia.

Po 125 latach ewangelizacji Togo nasi wierni są bardzo przywiązani do europejskiej sztuki sakralnej. Tu i ówdzie pojawia się co prawda chrześcijańska

sztuka afrykańska, ale tu, w Togo nie ma ona zbyt wielu miłośników czy zwolenników. Niekiedy zastanawiam się, dlaczego podobają im się bardziej figury i obrazy z Europy. Wg mojej prywatnej opinii, chyba dlatego, że twarze figur i z obrazów europejskich są przyjemne i ładne oraz nie napawają strachem jak maski i figury afrykańskie. Kilka lat temu towarzyszyłem biskupowi jednej z diecezji Togo w jego podróży do Niemiec. W tym czasie muzeum *Haus Völker und Kulturen* w St. Augustin miało wielką i interesującą wystawę sztuki sakralnej z Afryki. Namówiłem biskupa na obejrzenie tej wystawy. Zauważyłem jednak, że nie był nią zachwycony. Po wyjściu zapytał mnie: „Gdzie ty mnie zaprowadziłeś? Co to za sztuka sakralna? Te figury z grubymi wargami i twarzami, przypominające nasze maski? One bardziej straszą niż zachęcają do modlitwy”.

Jeżeli ktoś z Czytelników chciałby wesprzeć zakup figur Świętej Rodziny, może przesłać pieniądze na ten cel do Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie. Już teraz składam podziękowanie za ofiarę. Polecam się modlitwie i pozdrawiam z dalekiego Togo.

zdjęcia: Marian Schwark SVD



Stacje Drogi krzyżowej w katedrze w Atakpame, Togo

Droga krzyżowa w katedrze NMP Trójcy Świętej w Atakpame

W 1977 r. niemiecka archidiecezja fryburska (Fryburg Bryzgowijski) obchodziła 150-lecie istnienia. Pochodzący z tej diecezji Henry Pabst, który w tamtym czasie pracował nad programem kontrolującym trąd w zachodnim Togo, przekonał abp. Hermana Schäufele, aby uzyskane podczas Mszy św. jubileuszowej ofiary pieniężne przekazać na diecezję Atakpame w Togo, będącą w wielkiej potrzebie. Pokazna suma pozyskana podczas jubileuszu pomogła rozpocząć renowację i rozbudowę kościoła parafialnego, funkcjonującego jako katedra.

Po pięciu latach jednak konieczne było wybudowanie nowego kościoła, czego podjął się biskup Atakpame, ks. Philippe Fanoko Kossi Kpodzro. Nowy kościół, największy w Togo, został poświęcony NMP Trójcy Świętej i stał

się nową katedrą. Podczas budowy architekci szukali artysty, który wykonałby malowidła na ścianach, przedstawiające sceny z historii Zbawienia ze Starego i Nowego Testamentu.

Na szczęście, benedyktyni z opactwa w Münsterschwarzach w Niemczech byli w stanie wysłać o. Polycarpa Uehleina do dyspozycji biskupa. O. Uehlein przez 28 lat pracował jako benedyktyński misjonarz i artysta w jednym z zachodnich regionów Tanzanii. Zachęcono go, aby rozpoczął nowe dzieło przy wsparciu swojego opata, o. Siegfrieda Hertleina z klasztoru w Ndanda w Tanzanii oraz opata o. Fidelisa Rupperta z domu macierzystego w Münsterschwarzach.

W 1988 r. o. Uehlein oraz jego afrykański uczeń i pomocnik, Henry Linkonde, spędzili w Atakpame kilka

miesięcy przy pracy nad malowidłami na ścianach nowej świątyni. W tym czasie zasugerowano, aby Henry Linkonde zaprojektował i namalował 14 stacji Drogi krzyżowej. Powierzoną mu pracę ukończył zimą, na przełomie lat 1988-1989. Wykorzystał do tego technikę malowania farbą olejną na drzewie, a każda ze stacji o rozmiarze 70 cm x 90 cm została zabezpieczona lakierem.

Nowa katedra została poświęcona w listopadzie 1989 r. przez kard. Józefa Tomko, prefekta Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, w obecności 13 biskupów oraz wielkiej rzeszy wiernych. Była to również wspaniała okazja, aby świętować 25-lecie diecezji.

W tym czasie w Togo znajdowało się niewiele stacji Dróg krzyżowych wykonanych w stylu afrykańskim.



Henry Pabst postarał się, aby w prasie benedyktyńskiej opactwa Münster-schwarzach opublikować te stacje jako pomoc katechetyczną dla młodych Kościołów w Afryce.

W 1992 r. przypadała 100. rocznica istnienia chrześcijaństwa w Togo, lecz obchody jubileuszu nie były możliwe ze względu na sytuację polityczną w tym kraju. Istnienie Drogi krzyżowej w katedrze w Atakpame nabrało wówczas szczególnej wymowy. Diecezje we Fryburgu, Kolonii, Spirze i Würzburgu hojnie wsparły druk reprodukcji poszczególnych stacji w celu rozpowszechniania i pozyskiwania funduszy dla Kościoła w Afryce.

źródło: Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie



zdjęcia: Archiwum Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie

KONKURS PLASTYCZNO-LITERACKI „Gdy myślę misje...”

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księża Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież do udziału w V edycji Konkursu Plastyczno-Literackiego „Gdy myślę misje...” pod hasłem „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”.

Głównym celem konkursu jest przybliżenie dzieciom i młodzieży postaci i działalności o. Mariana Żelazka SVD (1918-2006), misjonarza-werbisty wśród trędowatych w Indiach, którego 100. rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku. Przez mieszkańców Indii został on nazwany Ojcem Trędowatych. Ponad 56 lat pracował wśród najbiedniejszych z biednych, przywracając im godność, podając miskę ryżu, kubek wody oraz zaradzając ich podstawowym potrzebom. Wszystko to czynił w imię Boga, Kościoła i Zgromadzenia Słowa Bożego (księża werbistów). W 2002 r. został nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, natomiast w 2007 r. Senat Rzeczypospolitej Polskiej wydał Uchwałę, w której uznał o. Mariana Żelazka SVD za „wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu”.

Zadaniem Konkursu jest również wskazanie możliwości czynienia dobra na co dzień i ukazanie dobra płynącego z pomagania innym, a ponadto rozwijanie kreatywności, wrażliwości plastycznej oraz literackiej wyobraźni uczestników.

Zwieńczeniem wydarzenia będzie finał konkursu, w sobotę 26 maja 2018 r. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie, podczas którego zostaną ogłoszeni laureaci.

Na konkurs można zgłaszać prace literackie (3 strony A4, czcionka Times New Roman lub Arial): wiersz, opis, rozprawkę, esej, zaopatrzone w tytuł, oraz plastyczne (A3, A4): dowolna technika wykonania.

Konkurs trwa od 1 lutego do 20 kwietnia 2018 r.

Niezbędne informacje dotyczące postaci o. Mariana Żelazka SVD oraz konkursu znajdują się na stronie www.muzeumpieniezno.pl w zakładce KONKURSY.

Serdecznie zapraszamy!



projekt: Sławomir Błażewicz

Wiesław Dudar SVD
dyrektor Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księża Werbistów w Pieniężnie

Andrzej Miotk SVD

Misje „odgórne”

Rozwój Kościoła w pierwszych wiekach dokonywał się poprzez nawrócenia indywidualne. Od początku epoki średniowiecza mamy do czynienia z fenomenem masowego nawracania całych plemion i ludów. Było to możliwe dzięki panującej wówczas zasadzie *cuius regio, eius religio*.

Misję rozpoczynano od nawrócenia władcy, co z kolei prowadziło do przyjęcia tej samej religii przez poddanych. Często głównym powodem przechodzenia na chrześcijaństwo była jego „użyteczność”, np. pomoc Boga chrześcijańskiego w czasie bitwy. Argument Boga silniejszego był tu decydujący.

W IV wieku Frankowie zajmowali tereny nad Dolnym Renem, obszar dzisiejszej Belgii i Holandii. W otoczeniu ariańskich królestw byli jeszcze poganami. Do większego znaczenia lud ten dochodzi za panowania Chlodwiga, które rozpoczęło się w 481 r. Pięć lat później 20-letni władca odnosi zwycięstwo pod Soissons, zdobywając ostatni bastion rzymskiego panowania w Galii.

Chlodwig na tym nie poprzestaje i stawia sobie coraz śmielsze cele polityczne. Poprzez dalsze podboje zmierza ostatecznie do reorganizacji frankońskiego związku plemiennego i stworzenia silnego królestwa. Usuwa pomniejszych królów i dąży do podporządkowania sobie wszystkich Franków. Szuka przy tym religijnego uprawnoczenia swojej władzy królewskiej. W tym celu pielęgnuje kult, który miał wskazywać na mityczne pochodzenie jego rodu od tajemniczej istoty byka.

ROLA ŚWIĘTEJ MAŁŻONKI

Do nawrócenia Chlodwiga przyczyniła się jego żona, Chrotchilda, późniejsza św. Klotylda. Była ona księżniczką



Chrzest Chlodwiga, Galeria Narodowa w Waszyngtonie, USA

burgundzką, która wyznawała katolicyzm, mimo że w Burgundii większość ludności i królowie byli arianami. Od chwili zawarcia związku małżeńskiego Klotylda starała się nawrócić męża. I choć przez dalsze

lata Chlodwig pozostawał poganinem, udzielił zgody na chrzest ich pierworodnego syna. Gdy dziecko w tym samym tygodniu zmarło, król powiedział: „Moi bogowie by go uleczyli, twój Bóg go nie uratował”. Również drugi ich syn, który

zachorował i potem wyzdrowiał, został ochrzczony. Ostatecznie wpływ małżonki doprowadził Chlodwiga do ukrytej gotowości przyjęcia nowej religii.

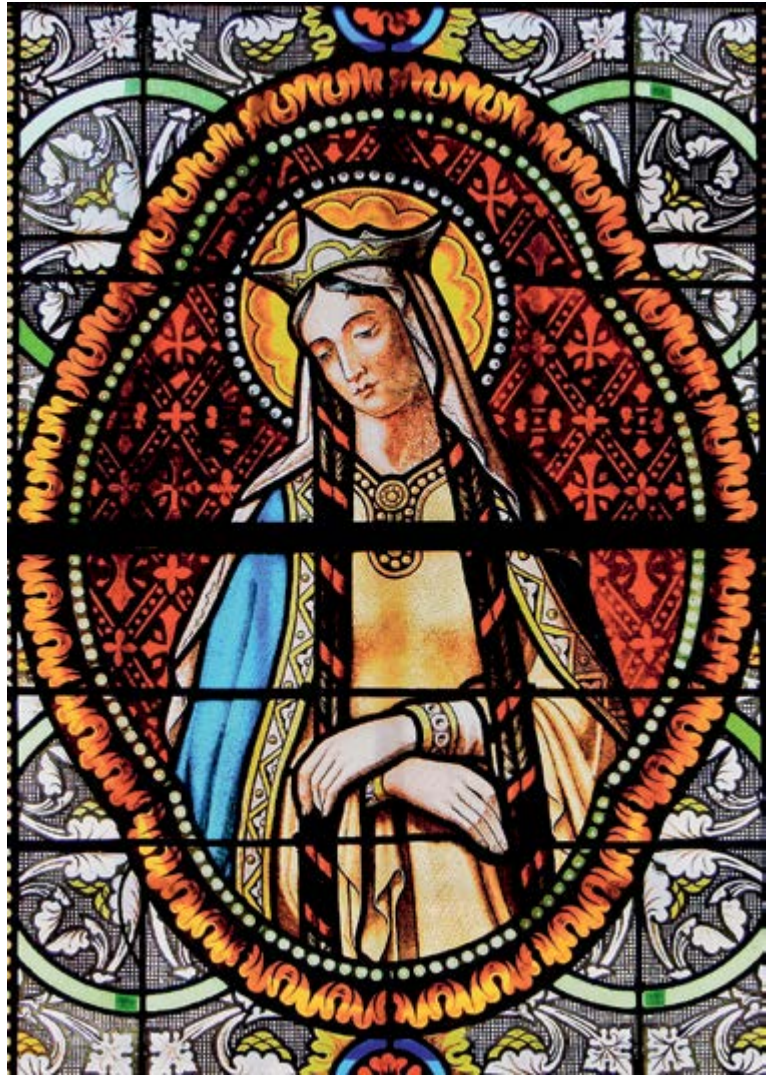
Przełomowym momentem stał się najazd Alamanów na królestwo Franków. Ówczesny kronikarz pisał do Grzegorza z Tours: „Zdarzyło się, że podczas starcia obu wojsk doszło do straszliwej rzezi i armii Chlodwiga poczęła zagrażać całkowita zagłada. Król, patrząc na to, podniósł oczy ku niebu i zawołał skruszonym sercem: »Jezusie Chrystusie, którego Klotylda uznaje za Syna Boga żywego; mówi ona o Tobie, że przychodzisz z pomocą uciśnionym i dajesz zwycięstwo ufającym Tobie; błagam Cię pokornie o Twe potężne wsparcie. Jeżeli mi dasz zwycięstwo nad tymi wrogami, uwierzę w Ciebie i przyjmę chrzest w imię Twoje.... « Kiedy to powiedział, Alamanowie rzucili się do ucieczki. A gdy zobaczyli króla swego zabitego, poddali się władzy Chlodwiga”.

Po zwycięstwie nad Alamanami Chlodwig poprosił o chrzest. Czy był to akt czysto polityczny? Trudno dać na to pytanie zdecydowaną odpowiedź. Trzeba jednak mieć na uwadze człowieka średniowiecza, którego życie było mocno przeniknięte tym, co nadprzyrodzone. I wydaje się, że tak było z Chlodwigiem, który z jednej strony był powodowany kalkulacją polityczną, z drugiej pozostawał pod wpływem wiary. Nie bez znaczenia był także kult św. Marcina z Tours, który wywarł na królu duże wrażenie.

CHRZEST KRÓLA I 3 TYSIĄCE WOJOWNIKÓW

Chrzest Chlodwiga miał miejsce we wspólnie przystrojonym i przepelnionym tłumami mieście Reims. W ówczesnej kronice czytamy: „Przyozdobiono tedy ulice barwnymi dywanami, świątynię biskupią obwieszono białymi zasłonami, przygotowano baptysterium, rozlano balsamy, zabłyszły światła pachnących świec woskowych, a cały kościół napełnił się boskim zapachem”.

Najpierw król, odwrócony na zachód, wyrzekł się szatana i jego dzie-



Św. Klotylda – witraż w kościele św. Marcina we Florac, Francja

ła, następnie, patrząc na wschód, odmówił wyznanie wiary. Po zdjęciu szat, pancerza i hełmu – symbolicznym zerwaniu z pogańskim i grzesznym człowiekiem, jakim był – wszedł do chrzcielnicy. Bp Remigiusz zanurzył go trzykrotnie w wodzie, wypowiadając przy tym słowa: „Skłoń czoło, dumny Sigambrze, spal to, coś wielbił, uwielbiaj to, coś spalił”. Za nim w grupach 300-osobowych sakrament chrztu otrzymało 3 tys. wojowników. Było to prawdopodobnie na Boże Narodzenie roku 498.

Gdy król Franków wstąpił do chrzcielnicy, Kościół odniósł wielkie zwycięstwo. Podkreślił to papież Hormizdas w piśmie do bp. Remigiusza z okazji

mianowania go legatem generalnym na Galię: „Nawróciliście te ludy cudami, które mogą być porównywane jedynie z cudami Apostołów”. Chrzest Chlodwiga pociągnął za sobą chrystianizację innych germańskich plemion, które Frankowie włączyli do swego państwa. Był to również początek chrystianizacji Niemiec.

Sam Chlodwig dobrze zdawał sobie sprawę z religijnej i kulturowej przewagi chrześcijaństwa. Jawił się przy tym jako obrońca Kościoła i kontynuator cywilizacji łacińskiej. Prowadzenie Chlodwiga stało się zatem miłowym krokiem na drodze kształtowania się Europy, dając początek epoce średniowiecza.



O. Teofil Chodzydło SVD (1909-1979)



Janusz Brzozowski SVD

„Cechowała go skromność, dobroć i pogoda ducha.”

Teofil urodził się 30 września 1909 r. w Studzionce k. Pszczy-
ny, w wielodzietnej rodzinie Sta-
niława i Zofii z domu Kojzar.
Chodzydłowie utrzymywali się
z pracy na 30-morgowym gospo-
darstwie rolnym. Teofil już ja-
ko dziecko zapoznał się z ideą
misyjną dzięki bratu werbi-
ście z Domu św. Krzyża w Ny-
sie, który rozprowadzał czasopi-
sma misyjne na terenie Śląska.
Był on częstym gościem w do-
mu Chodzydłów. Po ukończeniu
szkoły podstawowej w rodzin-
nej miejscowości Teofil wstąpił
do prowadzonego przez werbi-
stów niższego seminarium w Do-
mu św. Józefa w Górnej Grupie.
Edukację kontynuował w kolej-
nym werbistowskim niższym se-
minarium w Rybniku, gdzie 28
maja 1932 r. złożył pomyślnie eg-
zamin dojrzałości. We wrześniu
tegoż roku wstąpił do Zgroma-
dzenia Słowa Bożego i rozpoczął
nowicjat zakonny w Domu św. Gabrie-
la k. Wiednia. W tamtejszym semina-
rium duchownym odbył studia filozo-
ficzno-teologiczne. 27 marca 1938 r.
złożył tam wieczystą profesję zakon-
ną, 20 maja otrzymał święcenia diako-
natu, a 24 sierpnia tegoż roku przyjął
z rąk kard. Theodora Innitzera świę-
cenia kapłańskie.

Po święceniach kapłańskich o. Cho-
dzidło kontynuował studia teologiczne
na Papieskim Uniwersytecie Grego-
riańskim w Rzymie. W 1939 r. pod-
jął studia specjalistyczne z zakresu
etnologii, religioznawstwa i prehi-
storii na uniwersytecie we Frybur-
gu w Szwajcarii, które uwieńczył
w 1942 r. zdobyciem doktoratu na pod-
stawie rozprawy *Die Familie bei den*



O. Teofil Chodzydło SVD

Jakuten, napisanej pod kierunkiem
werbisty, o. prof. Wilhelma Schmid-
ta. W latach 1942-1948 o. Chodzydło
współpracował z o. Schmidtem oraz
redakcją czasopisma etnologicznego
i lingwistycznego „Anthropos”. Poza
pracą naukową dodatkowo zajmował
się opieką duszpasterską nad uchodź-
cami polskimi w Szwajcarii.

Po powrocie do Polski w 1948 r.
o. Chodzydło wykładał teologię fun-
damentalną, etnologię, religioznaw-
stwo i lingwistykę w Misyjnym Se-
minarium Duchownym Księża Werbi-
stów w Pieniężnie, a ponadto teologię
fundamentalną i misjologię w War-
mińskim Seminarium Duchownym
w Olsztynie. W kurii biskupiej w Olsz-
tynie był egzaminatorem prosynodal-

nym, a w Pieniężnie pełnił funk-
cję ojca duchownego braci, wychow-
awcy kleryków i radcy domowego.
Był również przez kilka lat radcą
prowincjalnym oraz rektorem Do-
mu Słowa Bożego w Lublinie. An-
gażował się też w pracę duszpaster-
ską, będąc w latach 1949-1954 ad-
ministratorem parafii Radziejewo
na Warmii.

W 1957 r. o. Chodzydło rozpoczął
pracę naukowo-dydaktyczną na Ka-
tolickim Uniwersytecie Lubelskim.
W 1961 r. habilitował się na pod-
stawie rozprawy naukowej „Kara-
gasi-Tofałary. Monografia etnogra-
ficzna ze szczególnym uwzględnie-
niem religii”. Od tego roku pełnił
funkcję kierownika Katedry Histo-
rii i Etnologii Religii. W latach 1970-
-1971 prowadził wykłady z etnolo-
gii i religioznawstwa na Akademii
Teologii Katolickiej w Warszawie.
W 1973 r. o. Teofil Chodzydło otrzy-
mał tytuł profesora nadzwyczajne-
go. Jego zainteresowania naukowe,

których wyrazem są liczne publika-
cje oraz prace dyplomowe studentów,
skupiały się wokół kultury ludów sy-
beryjskich, religii, etyki i małżeństwa
najstarszych ludów pierwotnych, reli-
gijnego folkloru Polski oraz działalno-
ści misyjnej Kościoła. Współpracował
z redakcją Encyklopedii Katolickiej
KUL jako odpowiedzialny za działy et-
nologii, misjologii i religioznawstwa.

W 1972 r. o. Chodzydło doznał wy-
lewu krwi do mózgu. Siły go opusz-
czały. Zdecydował się przejść na eme-
ryturę. W lipcu 1976 r. przeniósł się
do Domu św. Wojciecha w Pienięż-
nie. Zmarł 6 lutego 1979 r. w Pienięż-
nie. Jego doczesne szczątki spoczęły
na cmentarzu zakonnym przy Domu
św. Wojciecha.

Fot. Archiwum SVD



Cudowny krucyfiks w Nemi

Ziemia włoska obdarzyła Kościół wyjątkowymi świętymi, mistrzami duchowości, bogactwem sztuki chrześcijańskiej, a także sanktuariami. Jednym z licznych sanktuariów, wprawdzie niewielkim w porównaniu z tymi znanymi na całą Italię czy w innych krajach, ale wartym uwagi i odwiedzenia, jeżeli jest się w pobliżu, jest sanktuarium Krzyża Świętego, dawniej kościół pw. Matki Bożej z Versacarro w Nemi. Nemi to mała miejscina położona na Wzgórzach Albańskich, ok. 40 km od Rzymu, nad uroczym powulkanicznym jeziorem o tej samej nazwie. To tam oprócz kościoła parafialnego znajduje się kościół z cudownym krucyfiksem, czczonym przez miejscowych i okolicznych mieszkańców. Pieczę nad sanktuarium sprawuje Zakon Przenajświętszej Trójcy.

Z krucyfiksem jest związana interesująca historia. Jego autorem jest franciszkański brat zakonny Vincenzo Pietrosanti da Bassiano z Zakonu Braci Mniejszych, który w różnych kościołach regionu Lacjum zostawił wiele rzeźb, w tym szczególnie liczne krucyfiksy. Jedno z jego dzieł znajduje się również na Kapitolu w Rzymie, w Bazylice Matki Bożej Ołtarza Niebiańskiego. Jednak krucyfiks przekazany do wspólnoty braci w Nemi 19 maja 1669 r. uznaje się za arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej w drewnie. Jest on również obiektem kultu i relikwiarzem – rzeźbiarz wkomponował w krucyfiks relikwie Krzyża Świętego. Do sanktuarium w Nemi, jak dawniej, tak i dziś, pielgrzymuje wielu ludzi, wśród nich również liczni papieże – ostatnim, który je odwiedził i modlił się tu, był Benedykt XVI.

Tradycja głosi, że brat Vincenzo wyrzeźbił korpus na krzyżu z jednego kawałka drewna oliwkowego. Patrząc na oblicze umierającego Jezusa, można kontemplować Jego śmiertelną mękę. Rzeźba niesie ogromny ładunek emocjonalny. W detalach można dostrzec cierpienia całego ciała Ukrzy-

żowanego. Ból i spazmy śmiertelnej męki są widoczne w każdym, choćby najmniejszym mięśniu. Nawet wilgotne, lepkie od krwi włosy na głowie Jezusa odzwierciedlają rozmiar skutków cierpienia. Wyraz twarzy Umierającego jest niepowtarzalny. Istnieje nawet legenda, że człowiek nie mógłby wyrzeźbić takiej twarzy, że powstała ona w sposób cudowny, bez udziału dłuta rzeźbiarza. Patrząc na twarz Jezusa, z jednej strony dostrzega się perfekcyjnie pod względem artystycznym wyrażone cierpienie konającego Pana, z drugiej – widzi się pogodzone oblicze pełne spokoju, na którym można dostrzec nawet nikły uśmiech. Jakby umierający Jezus chciał powiedzieć, że wykonał wolę Ojca i zbawienie ludzkości dokonało się. Rzeźbiarzowi udało się uzyskać wyjątkowy efekt



Konrad Keler SVD

w przedstawieniu podwójnego aspektu męki Zbawiciela – cały tragizm cierpienia i męki konania, ale także pokój płynący ze spełnionej misji.

Takie jest nasze życie jak twarz umierającego Jezusa na krzyżu w Nemi. Doświadczamy cierpienia i bólu, które wykrzywiają nasze twarze i ukazują cierpienia duszy nieraz na całym ciele. Z drugiej strony, wiara pomaga nam zrozumieć sens cierpienia razem z Chrystusem. Razem z Nim nasze twarze mogą odzyskać spokój, przekonanie, że nawet cierpienie jest nieodłączną częścią misji otrzymanej od Boga.



foto: Konrad Keler SVD

Krzyż w Nemi, Włochy

Na drogach ludzkich sumień,
nieraz tak trudnych i tak
bardzo powikłanych, Bóg postawił
wielki drogowskaz, który życiu
ludzkiemu nadaje kierunek i ostateczny
sens. Jest nim Krzyż Pana naszego
Jezusa Chrystusa.

Nikt tak jak męczennicy nie zgłębił
tajemnicy Chrystusowego Krzyża.
W ich życiu tajemnica Krzyża i jego
moc objawia się w sposób szczególnie
czytelny dla każdego człowieka. (...)
Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!

Krzyż Chrystusowy to znak naszego
zbawienia – znak naszej wiary i znak
naszej nadziei. Píše św. Paweł: *my
głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który
jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem
dla pogan, dla tych zaś, którzy
są powołani, (...) mocą Bożą i mądrością
Bożą* (1 Kor 1,23-24).

Krzyż przypomina nam cenę naszego
zbawienia. Mówi o tym, jak wielką wartość
ma w oczach Bożych człowiek – każdy
człowiek! – skoro Bóg umiłował go aż po Krzyż:
*umiłował swoich na świecie, do końca
ich umiłował* (J 13,1). Jak wiele mówi nam
to „do końca”! Tak miłuje Bóg – On miłuje
człowieka „do końca”, czego dowodem jest
właśnie Chrystusowy Krzyż. Czy można
pozostać obojętnym wobec takiego dowodu
miłości?

św. Jan Paweł II, Skoczów, 22 maja 1995 r.
za: vatican.va





Papua-Nowa Gwinea

Około 150 km na północ od Australii położona jest wyspa Nowa Gwinea, której wschodnia połowa razem z 600 pobliskimi wyspami tworzy Niezależne Państwo Papui-Nowej Gwinei. Jest ono monarchią konstytucyjną, na czele której stoi brytyjska królowa Elżbieta II. Przed uzyskaniem niepodległości 16 września 1975 r. Papua-Nowa Gwinea była terytorium zależnym od Australii, a wcześniej kolonią po części brytyjską, po części niemiecką.

Dziś Papua-Nowa Gwinea jest jednym z najbardziej różnorodnych kulturowo krajów na świecie, gdzie w użyciu jest ponad 800 języków, a małe wyspy zamieszkuje ponad 1000 różnych grup etnicznych. Większość ludności Papui, liczącej prawie 7 mln osób, mieszka w społecznościach wiejskich i ze względu na ukształtowanie terenu ma spore trudności w dostępie do opieki zdrowotnej i edukacji.

Centrum głównej wyspy stanowi grzbiet górski z kilkoma przecinającymi go szerokimi dolinami. Na północnym wybrzeżu Nowej Gwinei i na południowo-wschodnich wyspach znajdują się aktywne wulkany. Kraj leży w równikowej monsunowej strefie klimatycznej, dlatego aż 63 proc. powierzchni państwa porastają lasy deszczowe. Takie warunki geograficzne do dziś są barierą utrudniającą rozwój. Bardzo słabo rozwinięta jest sieć dróg licząca mniej niż 20 tys. km, z których tylko 3,5 proc. to drogi utwardzone. System komunikacyjny usprawnia kilka spławnych rzek. Jednak wciąż do niektórych wiosek na Nowej Gwinei można dostać się tylko transportem lotniczym. Integracji krajowej gospodarki nie sprzyjają też małe wysepki rozsiane na obszarze liczącym setki kilometrów kwadratowych.

Z ekonomicznego punktu widzenia, PKB na mieszkańca Papui-No-

wej Gwinei wzrasta średnio o 3 proc. od połowy pierwszego dziesięciolecia XXI w. Gospodarka kraju jest nadal zdominowana przez dwa sektory. Pierwszy z nich – rolnictwo (wraz z przemysłem drzewnym) i rybołówstwo angażują ok. 85 proc. siły roboczej, drugi – przemysł wydobywczy i związany z nim eksport surowców generują większość dochodów całego państwa.

To właśnie bogate złoża miedzi i złota na wyspie Bougainville'a stały się przyczyną wewnętrznego konfliktu w Nowej Gwinei. Mieszkańcy wyspy zarzucili rządowi w Port Moresby niesprawiedliwy podział zysków z eksploatacji złóż. Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. powstała Rewolucyjna Armia Bougainville, która w 1989 r. zażądała niepodległości wyspy. Walki między separatystami a wojskami rządowymi trwały do roku 1997 i kosztowały życie blisko 20 tys. osób. Dopiero po interwencji rządu Australii strony podpisały oficjalny rozejm w 2001 r. Na podstawie zawartego wówczas porozumienia wyspa Bougainville'a zys-



PAPUA-NOWA GWINEA

- powierzchnia: 462 840 km² (56. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6,9 mln (105. miejsce na świecie)
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, tok pidgin, hiri motu
- religie: protestanci 69,4% (w tym: luteranie 19,5%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 11,5%, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego 10%, Kościół Zielonoświątkowy 8,6%, Alians Ewangelikalny 5,2%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,5%, inni 8,9%), katolicy 27%, tradycyjne wierzenia 3,3% (2000 r.)
- jednostka monetarna: kina (PGK)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 3700 USD (2016 r.; 184. miejsce na świecie)

skąła status autonomicznej prowincji i prawo do własnych rządów w sprawach wewnętrznych.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, thecommonwealth.org, worldbank.org



O. Józef Maciołek SVD z wizytą po latach w Kaugii, 2005 r.

for. Józef Maciołek SVD

Misje – pustynia i bogactwo

Z o. Józefem Maciołkiem SVD, misjonarzem i prowincjałem w Papui Nowej Gwinei, rozmawia Lidia Popielewicz

Czy pamięta Ojciec datę przybycia do Papui Nowej Gwinei?

Przyjechałem do tego kraju 11 listopada 1982 r. ze skierowaniem do diecezji Wewak.

Czy Ojciec od razu trafił jako wikariusz do parafii z wieloma stacjami dojazdowymi?

Najpierw była nauka języka pidgin, która odbywała się u braci Serca Pana Jezusa (zgromadzenie lokalne). Chodziłem tam pieszo, na górkę, przez sześć tygodni. A potem już Boże Narodzenie, na którego świętowanie zabrał mnie do Yassip o. Jan Szweda SVD, mój starszy współbrat. Poszliśmy na misyjny patrol do Dato, co zabrało nam pięć godzin marszu przez busz. Było to moje pierwsze doświadczenie misyjne, pamiętne też dlatego, że w drodze po-



Rok 1939 r. Katedra w Alexishafen, zaprojektowana przez niemieckiego architekta, brata ówczesnego bp. Francisa Wolfa SVD

Na cmentarzu w Alexishafen. Pod krzyżem – lista misjonarzy poległych w czasie II wojny światowej: siostr, ojców i braci

wrotnej, pod wieczór, zgubiliśmy się. Gdy w końcu późnym wieczorem trafiliśmy do wioski, ludzie zaraz zerwali dla nas owoc kokosu i jego orzeźwiający smak pamiętam do dziś.

Co się działo po tym pierwszym doświadczeniu misyjnym?

Za jakiś czas zostałem skierowany do parafii Kunjingini w rejonie Wasara, gdzie proboszczem był lokalny ksiądz diecezjalny, Caspar Talmay. W sąsiedztwie byli: o. Roger Schroeder SVD, Amerykanin w Kaugii, oraz o. Heinrich Söllner SVD, Niemiec w Bapmu. Ci trzej księża wpadli na pomysł, aby stworzyć tzw. team parafialny. Misjonarze spotykali się, wymieniali informacje i na zmianę udawali się do poszczególnych wiosek tak, aby ludzie nie przywiązywali się do jednego księdza, lecz byli ukierunkowani na Pana Boga. Jednak ta idea nie przyjęła

się wśród Papuasów, którzy dopytywali się: To w końcu który misjonarz jest naszym księdzem? Po wyjeździe o. Schroedera na Wielkanoc w 1983 r., „wylądowałem” w Kaugii i to był początek mojej samodzielnej pracy misyjnej.

Czy to znaczy, że Ojciec nie miał nikogo do pomocy przy obsłudze stacji misyjnych?

Byłem odpowiedzialny za parafię, ale miałem do pomocy misjonarza świeckiego z Australii, który wcześniej budował kościoły w Ko-

sengo, stacji bocznej parafii Bapmu, a potem pomagał mi przy budowie kościoła w Kaugii. Nazywał się Steven Robarts. Na stacji misyjnej istniała mała wspólnota, bo oprócz nas mieszkali tam cztery pielęgniarki i nauczyciele, a ja byłem liderem wspólnoty.

Z ust bp. Józefa Roszyńskiego SVD słyszymy, że w Papui Nowej Gwinei wciąż brakuje księży. Co Ojciec, jako wieloletni misjonarz tego kraju, powiedziałby do tych, którzy rozważają, gdzie udać się na misje?

Papua Nowa Gwinea jest krajem rozwijającym się bardzo dynamicznie. W ciągu 35 lat mojego pobytu zaszły tam kolosalne zmiany w mentalności ludzi, wykształceniu, sposobie życia. Coraz bardziej zakorzenia się wiara chrześcijańska. My, misjonarze, próbujemy pomóc odkryć wiarę jako źródło bezpieczeństwa. Mamy już

nej, Nowogwinejczyk nie wstał od stołu, dopóki ostatnia osoba nie skończyła jeść, co też świadczy o duchu wspólnoty, o dawaniu pocucia, że każdy jest ważny i nie powinien zostać sam. Dlatego my, Polacy, odnajdujemy się wśród nich bardzo dobrze. Otwartość i bezpośredniość to cechy, które nas łączą. Piękna też jest w nowogwinejskim Kościele wielość kultur. W naszej werbistowskiej prowincji w PNG żyją misjonarze reprezentujący 23 nacje. Tak więc budowanie mostów między poszczególnymi narodami i kulturami jest naturalne i namacalne. Spotykamy ludzi z Ameryki, Azji czy Afryki, z różnych tradycji Kościoła, a każdy niesie swoją historię i pojmowanie Boga. Człowiek jest zmuszony do weryfikacji swojego obrazu Boga, a zarazem wspólnego poszukiwania Go. Zastanawia się, co w jego wierze jest tradycją czy naleciałością, a co jest jej istotą i esencją.



O. Józef Maciołek SVD z wizytą duszpasterską w Bongu, 2011 r.

rodzime powołania, ale bycie powołanym jest wielkim wyzwaniem dla Nowogwinejczyka, ponieważ on z natury żyje w szczepie, a wyjście z niego wiąże się z dużym poczuciem zagubienia. Najlepiej Papuasi funkcjonują w grupie, dlatego mogą sobie poradzić w seminarium, podobnie w pracy we wspólnotie, ale już samodzielnie pełnić jakieś zadanie jest im trudno. Z drugiej strony trzeba podkreślić ich otwartość i gościnność. Jeżeli misjonarz dociera do wioski, zawsze otrzyma coś do jedzenia. Znamienne, że kiedy byłem we wspólnocie parafialnej lub seminaryj-



Ze swoim współbratem, abp. Douglasem Youngiem z Australii, ordynariuszem diecezji Mount Hagen

Po pewnym czasie wybrano Ojca na przełożonego Prowincji PNG. Czy jest Ojciec pierwszym Polakiem, który dostał tego zaszczytu?

Pierwszym prowincjałem pochodzącym z Polski był o. Jan Szweda SVD. Werbiści są zgromadzeniem misyjnym, które powstało dość późno. Wiele krajów wysyłało swoich misjonarzy dużo wcześniej, a Arnold Janssen zaczął posyłać misjonarzy dopiero w 1896 r. i werbiści jadący do krajów misyjnych dołączali do już istniejącego Kościoła. W Papui Nowej Gwinei było inaczej. Werbiści pojawili się jako pierwsi



Wizyta po latach, Kaugia 2005 r.
O. Maciołek z Reginą, żoną Francisca Blu, przyjaciela z początkowych lat na misji, oraz z Hedwig, żoną syna i dziećmi.
„Dobrzy przyjaciele, którzy byli dla mnie wsparciem we wczesnych latach”
– napisał o. Józef w komentarzu do zdjęcia

na północnym wybrzeżu kraju i to oni zaczęli zakładać Kościoły w tym regionie, otwierali pierwsze szkoły i ośrodki zdrowia, budowali pierwsze kaplice. Grupą narodowościową dominującą wśród misjonarzy do II wojny światowej byli Niemcy, niestety połowa z nich zginęła w czasie wojny, m.in. w dwóch masakrach: podczas mordu dokonanego przez Japończyków na niszczycielu Akikaze, 17 marca 1943 r., kiedy zastrzelono 62 osoby z personelu misyjnego, a ich ciała wrzucono do morza, i 6 lutego 1944 r. w czasie ostrzału przez amerykańskie samoloty japońskiego statku Yorishime Maru z misjonarzami z wikariatu apostolskiego Madang, którzy jako jeńcy wojenni byli przewożeni w okolice Jayapura, a wśród nich byli też zakonnicy amerykańscy. Zginęło wtedy 59 osób. W czasie tej wojny w Nowej Gwinei zostało zabitych 63 misjonarzy werbistów.

Po wojnie misjonarze docierali do Papui ze Stanów Zjednoczonych, Holandii i Irlandii, tak więc spośród nich byli wybierani prowincjałowie. Swoje „pięć minut” mamy też my, Polacy – o. Jan Szweda, no i ja od 1 stycznia 2014 r., ponieważ stanowimy obecnie najliczniejszą grupę narodowościową

w nowogwinejskiej prowincji werbi-
stów. Za kilka lat pałeczkę przejmą
Indonezyjczycy.

**To już jest druga kadencja Ojca jako
prowincjała. Co Ojca niepokoi najbar-
dziej w sytuacji Kościoła w Papui?**

Nie jesteśmy w stanie zaspokoić
oczekiwań ludzi. Kiedyś bowiem Pro-
wincja PNG liczyła ok. 250 werbistów,
a obecnie ok. 90. Istnieje wiele parafii,
w których posługiwali werbiści, a te-
raz nie ma księży. Kiedy objeżdżam
te parafie, ludzie dopytują się: Wy,
werbiści, nas zrodziliście i co teraz?
Wtedy mówię, że trzeba modlić się
o powołania. Z drugiej strony te bra-
ki w duszpasterstwie mają swoje plu-
sy, ponieważ w życiu Kościoła angażu-
je się dużo osób świeckich. Naturalne
jest, że ludzie przygotowują czytania
i modlitwę wiernych, sprzątają ko-
ściół, że istnieje podział obowiązków
między wioskami i każda liturgia nie-
dzielna jest przygotowana przez inną
wspólnotę. Ludzie są też przyzwyczai-
eni do aktywności, tak więc sponta-
niczna modlitwa w czasie modlitwy
wiernych jest czymś normalnym, na-
wet w najgłębszym buszu i nawet wte-
dy, kiedy brak księdza. Liderzy prowa-
dzą nabożeństwo liturgiczne: nie ma
Mszy św., są czytania i refleksja nad
Słowem Bożym, a także Komunia św.

udzielana przez szafarza. Tak więc lu-
dzie są bardzo samodzielni, inaczej nie
przeżyliby, nie kultywowaliby wiary.
Czują się bardzo odpowiedzialni za
wspólnotę i siebie nawzajem, dlate-
go też potrafią upominać kogoś, aby
żyć zgodnie z Ewangelią. Jednocze-
śnie istnieje bardzo duży głód Eucha-
rystii i pragnienie obecności księdza.
Może to łączy się też trochę z presti-
żem i z tym, że przy księdzu będzie
ośrodek zdrowia czy szkoła, większy
kontakt ze światem.

**A czy w Papui Nowej Gwinei jest jakieś
sanktuarium, do którego można było-
by pielgrzymować w intencji powołań?**

Przez polskich misjonarzy, michali-
tów i werbistów, została rozpowszech-
niona Koronka do Bożego miłosier-
dzia oraz Dzienniczek św. Faustyny.
Kult Bożego miłosierdzia istnieje w ca-
łej Papui, wszędzie są obrazy z Jezu-
sem miłosiernym. Ludzie z różnych
miejsc chcą się spotykać na wspólnej
modlitwie, pielgrzymować, odbywać
rekolekcje. W diecezji Mount Hagen
wierni zapragnęli, aby powstało tam
szczególne miejsce kultu Bożego mi-
łosierdzia i z błogostawieństwem pro-
boszcza, o. Bogdana Świerczewskie-
go, michality, wybudowali z kamienia
sanktuarium, które zostało poświę-
cone przez nuncjusza apostolskiego

o polskich korzeniach i nazwisku Ba-
nach. Leży ono w parafii Kuli, w sercu
gór, w miejscu zwanym Rukus. Wier-
ni z różnych miejsc udają się do nie-
go, aby się tam modlić.

Natomiast dla nas, werbistów, waż-
nym miejscem jest Alexishafen, gdzie
przed wojną znajdowała się katedra,
ośrodek misyjny i konwent sióstr z 90.
pokojami, a wszystko zostało znisz-
czone w czasie działań wojennych. Ale-
xishafen nie odbudowano do rozmia-
rów sprzed wojny, ale nadal pozostało
ono prężnym ośrodkiem w diecezji Ma-
dang. Od 1905 r. co roku przyjeżdżali
tu misjonarze, modlili się i dzięki te-
mu miejsce to ma swoistą atmosferę,
jest naznaczone potem i krwią misjo-
narzy, ma piękny cmentarz z groba-
mi osób, które pracowały na misjach.

**Co może Ojciec powiedzieć o swoim
doświadczeniu misyjnym teraz, z per-
spektywy lat?**

Wyjazd z Polski był na początku
wyjściem na pustynię. Zostałem po-
zbawiony dotychczasowych środ-
ków do życia, pozostałem bez bli-
skich i telefonu – bez codziennego
wsparcia. Od czasu do czasu odby-
wało się spotkanie ze współbraćmi,
ale każdy dźwigał swoje ciężary. Był
to proces przemiany i odkrywanie,
że Nowogwinejczycy też potrafią ko-
chać i troszczyć się o człowieka. Jed-
nym z poruszających wydarzeń było
spotkanie, jakie miało miejsce w cza-
sie świątecznym. Wszyscy ze wspól-
noty wyjechali, nauczyciele i pielę-
gniarki, zostałem sam. Dojmująca sa-
motność. I wtedy pukanie do drzwi.
Kto tam? O co chodzi, czego chcesz?
Chcieliśmy porozmawiać, pomyśleli-
śmy, że ojciec może czuć się samot-
ny... Jednak po kilku latach takiej pu-
styni nastąpiło oczyszczenie i pojawi-
ła się inna wrażliwość, pozwalająca
cieszyć się piękną panoramą gór i sre-
brzystym blaskiem liści palm koko-
sowych w księżycową noc... Nie by-
łem już sam, a ludzie z radością wo-
łali na mój widok: Nasz ojciec Józef.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



zdjęcia: archiwum Józefa Maciolka SVD



Grupa misjonarzy werbistów Prowincji PNG w czasie zjazdu w Alexishafen, 2015 r.



Wartość sakramentów

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia z Ghany. W październiku ub.r. minęło 25 lat mojej pracy w Ghanie. Nie jest to wiele w porównaniu z misjonarzami, którzy na misjach spędzili 45 lat, a nawet więcej.

Po przyjeździe do Ghany przez pierwszych sześć miesięcy uczyłem się języka twi, jednego z ponad 70 w tym kraju. Po kursie języka zostałem przeznaczony do pracy pastoralnej w diecezji Sunyani w środkowej części Ghany, 450 km od wybrzeża, gdzie pracuję do dziś. Pierwszą placówką była parafia św. Józefa w Kintampo. Jak na warunki ghańskie, była to rozległa parafia z wieloma stacjami dojazdowymi. Kilka lat temu z tej parafii utworzono pięć. To tutaj poznawałem mentalność, zwyczaje i tradycje Ghańczyków, co zresztą czynię do tej pory. Ghańczycy są na ogół bardzo gościnni i – jak na razie – mają szacunek dla księży; można ich bardzo łatwo urazić. Bardzo dobrze i mile wspominam pracę w tej parafii, ponieważ istniała tam dobra wspólnota werbistów i parafian. Proboszczem był wówczas długoletni misjonarz, o. Victor Leones z Filipin, a wikarym o. Francis Koimb z Papui Nowej Gwinei.

Pod koniec 2006 r. zostałem proboszczem w parafii św. Michała w Nsawkaw – Banda. „Banda” nie oznacza, że żyją tu źli ludzie; to tylko lokalna nazwa terenu, gdzie mieszkają dobre i gościnne osoby. Przez pierwsze dwa lata byłem sam w parafii, a obecnie pracuje ze mną werbista z Indii, o. Bijju Joseph Maramkuzhackal. Na misji oprócz stacji głównej mamy 22 stacje dojazdowe, oddalone od nas o 30-60 km. Staramy się odwiedzać je jak najczęściej, przynajmniej raz w miesiącu, dlatego oprócz niedziel odprawiamy Msze św. w tygodniu. Po rozmowie z naszym biskupem, w najbliższej przyszłości planujemy podzielić parafię tak, aby Banda stała się nową parafią.

Od samego początku mojej pracy pastoralnej często mówię wiernym o wartości sakramentów w naszej wierze



foto: Stanisław Gergont SVD

O. Stanisław Gergont SVD na misji w Ghanie

i łaskach wynikających z nich i z modlitwy. Mamy bowiem pewien procent dorosłych w naszej parafii, którzy od wielu lat w każdą niedzielę uczestniczą w Mszy św., ale nie mogą przystępować do sakramentów. Bardzo częstym powodem jest to, że żyją w tradycyjnym małżeństwie i nie mają ślubu kościelnego. Pociągające jest, że coraz więcej osób z tej grupy zawiera sakramentalny związek małżeński. Jakiś czas temu w naszym kościele brała ślub młoda para, której do setki brakowało 18 lat. Wcześniej ten mężczyzna miał dwie żony, więc nie mógł wziąć ślubu kościelnego, natomiast gdy zmarła jedna z żon, poprosił o udzielenie ślubu z drugą. Teraz oboje są bardzo zadowoleni, bo mogą przystępować do sakramentów, szczególnie do Komunii św. Jeżeli chodzi o młodych parafian, jest trochę lepiej, ponieważ wielu z nich zawiera sakramentalny związek małżeński na początku wspólnego życia.

Innym powodem lekceważenia sakramentów jest obecność dużej liczby Kościołów protestanckich i sekt, które od lat pojawiają się jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Nie znam dokładnej ich liczby, niektórzy twierdzą, że jest ich ok. 5 tys. Część z założycieli tych Kościołów była wcześniej przez wiele lat w Kościele katolickim. W wielu

z tych Kościołów nie są ważne sakramenty, może oprócz chrztu św. Najczęściej koncentrują się w nich na uzdrawianiu i wyrzucaniu złych duchów. Oto przykład z mojej parafii. Na jednej ze stacji bocznych mieszka młoda kobieta, która w dzieciństwie chorowała i teraz nie może wyprostować nogi, przez co ma problemy z chodzeniem. Kiedy należała do naszego Kościoła, była bardzo aktywna i zawsze uczestniczyła w Mszy św. Trzy lata temu do tej miejscowości przyjechał pewien pastor, który powiedział ludziom, że jeśli przyjdą do jego Kościoła, to ich uzdrowi z różnych chorób. Ta młoda kobieta uwierzyła w obietnice pastora i przeszła do jego Kościoła. Kiedy dowiedziałem się o tym od parafian, z całego serca życzyłem jej uzdrowienia, ale jak do tej pory nic takiego się nie stało. Kilka miesięcy temu katechista z tej stacji powiedział, że niepełnosprawna kobieta chce powrócić do naszego Kościoła, ale jest jej wstyd. Może kiedyś wróci. Na szczęście, takich odejść jest bardzo mało w naszej parafii.

Na koniec dziękuję bardzo serdecznie za pamięć, modlitwy i ofiary materialne na misje. Niech Pan Bóg ma Was wszystkich w swojej opiece i błogosławi na każdy dzień.

Pamiętający w modlitwie –

Stanisław Gergont SVD

O. Antoni Brączek SVD

(1933-2017)

O. Antoni Brączek SVD, misjonarz z Paragwaju, zmarł w Bielsku-Białej 20 czerwca 2017 r., w domu rodzinnym, w czasie urlopu, na kilka dni przed rocznicą złotego jubileuszu kapłaństwa, w 84 roku życia, w 58 roku życia zakonnego. Na misjach spędził niemal pół wieku.

Antoni Jan Stanisław Brączek urodził się 5 stycznia 1933 r. w Lipniku k. Bielska-Białej, w diecezji krakowskiej, z rodziców Franciszka i Joanny z domu Wojtyła. Miał liczne rodzeństwo. W domu rodzinnym panowała bardzo religijna atmosfera. Szkołę podstawową ukończył w 1948 r. w Lipniku, a technikum mechaniczne w Olkuszu w 1953 r. Podjął pracę w swym zawodzie, a w latach 1954-1956 odbył zasadniczą służbę wojskową. Myśl o kapłaństwie na misjach rodziła się powoli. Do werbistów zgłosił się za namową kolegi z technikum, który już odbywał nowicjat w Pieniężnie. Antoni swój nowicjat rozpoczął 20 października 1959 r. Następnie w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów kontynuował studia filozoficzno-teologiczne i 25 czerwca 1967 r. przyjął święcenia kapłańskie. Staż kapłański odbył w werbistowskiej parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku.

W następnym roku, 27 listopada 1968 r. o. Antoni wyruszył do pracy misyjnej w Paragwaju w Ameryce Południowej. Na miejsce przeznaczenia, Asunción, dotarł dwa dni przed Wigilią Bożego Narodzenia. Od 6 lutego 1969 r. przez kilka miesięcy pomagał o. Apolinaremu Magolewskiemu SVD w Encarnación (40 tys. mieszkańców, cztery parafie, w tym kolonia polonijna we Fram). Kolejne kilka miesięcy o. Brączek przebywał



O. Antoni Brączek SVD

w niższym seminarium werbistowskim w Obligado, pogłębiając znajomość języka hiszpańskiego. 30 sierpnia 1969 r. objął placówkę San Pedro del Parana, leżącą 100 km od Encarnación. Do obsługi miał 60 kaplic, które odwiedzał raz na dwa miesiące. Już w pierwszym roku ochrzcił 500 osób. Podróżował pieszo, konno, motocyklem, a później samochodem. W styczniu 1971 r. brał udział w kursie języka guarani, by móc pracować wśród indiańskiej ludności tubylczej. W marcu 1973 r. o. Antoni przeszedł do Pastoraó w charakterze wikariusza. Tu obsługiwał 18 kaplic. W 1975 r. wziął udział w kursie odnowy duchowej w Nemi k. Rzymu i po jego zakończeniu odwiedził Polskę.

Po powrocie do Encarnación o. Brączek został misjonarzem lu-

dowym i pomagał o. Leonardowi Tyrtani SVD w pracy powołaniowej. Wspólnie organizowali Tridua, tygodnie powołań, nowenny, spotkania z młodzieżą. W wolnym czasie chętnie pomagał w różnych parafiach. Ten etap swej pracy opisywał w licznych listach. Opracował też krótką historię Polonii paragwajskiej i pracę polskich werbistów wśród niej w artykułach: *Duszpasterstwo polskie wśród Polonii paragwajskiej*, w: „Homo Dei”, kwiecień-czerwiec 1970, ss. 151-154 oraz wspólnie z Piotrem Tarasem SAC: *Polonia paragwajska*, w: „Studia Polonijne”, t. 1., Lublin 1976, ss. 243-254. Pracował w licznych parafiach. Był opiekunem duchownym Legionu Maryi, Odnowy w Duchu Świętym, Cursillo de Cristianidad.

O. Antoni tak bardzo przywiązał się do swej nowej ojczyzny, że nie bardzo już wiedział, czy jest jeszcze Polakiem, czy bardziej Paragwajczykiem. „Najważniejsze to pomagać. Słabym, chorym, uciśnionym. Zaangażować się w pracę na rzecz sprawiedliwości i braterstwa między ludźmi. Każdy człowiek jest istotą wyjątkową, posiada swą godność. Głosić Słowo Boże, a jednocześnie samemu ubogacać się o doświadczenie Boga przez inne narody” – oto jego słowa wypowiedziane z okazji 40-lecia kapłaństwa. Ostatnie lata spędził w centralnym domu zakonnym w Encarnación. 9 maja br. o. Brączek przyleciał na swój oczekiwany od 10 lat urlop. Chciał w Polsce świętować swój złoty jubileusz kapłaństwa, który przypadał 25 czerwca. Dzień ten stał się jednak dla niego dniem pogrzebu. Ufamy, że z wielką pompą świętował swój jubileusz w niebie.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 255

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 1) ścisłe centrum np. Warszawy; **7)** ... Świętego Maurycego – symbol władzy cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego; **8)** afrykański kraj ze stolicą w Bamako; **9)** japońskie miasto, które jako drugie uciekało na skutek zrzuconej nań bomby atomowej; **11)** główny organ dowodzenia sił zbrojnych; **13)** tkanina ukryta w imieniu jednego z pierwszych cesarzy rzymskich; **16)** błona wyściełająca wewnętrzną ścianę jamy brzusznej; **17)** milczek; **18)** szkodliwe przyzwyczajenie; **19)** 40-dniowe odosobnienie związane z chorobą zakaźną.

PIONOWO: 2) wśród górników; **3)** płynie przez Witebsk i Rygę; **4)** utożsamiany z Dawidem pochodzący z Betlejem syn Jaira, który zabił Goliata z Gat (2 Sm 21,19); **5)** najmądrzejszym był Chiron, nauczyciel m.in. Asklepiosa i Heraklesa; **6)** cienka, przezroczysta tkanina; **10)** nieobecność; **11)** zbiór wyrazów ułożonych i opracowanych wg pewnej zasady; **12)** wonna, zwana żubrówką, wykorzystywana jest do aromatyzacji napojów alkoholowych; **14)** miękka żywica naturalna stosowana do sporządzania werniksu (ułoż z liter słowa AR-MADA); **15)** w prawosławiu: przełożony monasteru, będący odpowiednikiem katolickiego przeora.

1	2		3		4	5		6
33		24	1			5		20
	8		22				12	9
		7		26	34		7	
8		18			4			21
28		3	9	10		13	19	35
11	12							
		2			13	14	15	
31						25	30	
16	32	14		27	15			
						17		
18			10			29		
16			11				17	
19	6		23					

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 35, utworzą rozwiązanie – słowa św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 253: UFAJMY PANU, PRZEDZIWNIE SĄ JEGO DROGI (św. Arnold Janssen).

Nagrody wylosowali: Piotr Wolny (Włocławek), Teresa Jarek (Ornatowice), Janina Pawłowska (Poznań), Władysław Babowski (Tarnów), Lidia Albrzykowska (Zakopane). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Vademecum SVD

Modlitewnik Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, którego nowa edycja ostatnio się ukazała, jest przeznaczony nie tylko dla członków zgromadzeń zakonnych założonych przez św. Arnolda. Jak zaznacza w przedmowie prowincjał, o. Eryk Koppa SVD, modlitewnik jest na użytek całej Rodziny Arnoldowej, „także dla tych wszystkich, którzy żyją i chcą czerpać z bogatej duchowości pozostawionej nam przez naszego Założyciela – św. Arnolda Janssena i wyniesionych na ołtarze członków naszych zgromadzeń: św. Józefa Freinademetza, bł. Marię Helenę Stollenwerk, bł. Józefę Hendrinę Stenmanns oraz błogosławionych męczenników”.



Obecna publikacja modlitewnika, w twardej, sztywnej oprawie, jest już siódmą polską edycją *Vademecum SVD*. W części pierwszej modlitewnik zawiera modlitwy codzienne zgromadzenia, modlitwy do patronów na wybrane dni, do Osób Trójcy Świętej i do Najświętszej Maryi Panny. Część druga obejmuje treści modlitw za kraje i kontynenty, w intencjach misyjnych i w różnych potrzebach. Część trzecią wypełniają teksty nabożeństw i litanii. W aneksach można natomiast znaleźć podstawowe modlitwy w czterech językach, melodie do niektórych modlitw i pieśni oraz kalendarium liturgiczne Zgromadzenia Słowa Bożego.

Vademecum SVD.

Modlitewnik Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2017

ss. 472, format 145 mm x 210 mm, oprawa twarda, sztyta, cena 32 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM serdecznie zaprasza Czytelników do odwiedzania profilu wydawnictwa na Facebooku.



Idźcie na cały świat

Opiekun powołania

Mimo że Jezus Chrystus był Bogiem, Jego misja na ziemi zagrożona była ze strony zła i wymagała opieki. Tym, który w szczególny sposób ochraniał życie Jezusa i Jego misję na pierwszym etapie rozwoju, był św. Józef. Najwyraźniej widzimy to w scenie, kiedy św. Józef otrzymuje we śnie polecenie od anioła: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić* (Mt 2,13).

Ta sytuacja powinna nam uświadomić, że każde powołanie, które w sposób szczególny uczestniczy w misji Jezusa, będzie na różne sposoby atakowane, aby nie doszło do skutku. Czy nie jest to jedna z przyczyn spadku powołań, że nie są one w wystarczający sposób chronione w obliczu różnych zagrożeń? Zwróćmy się więc do św. Józefa, aby otoczył swoją szczególną opieką rodzące się i rozwijające powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

W ręce św. Józefa składajmy nasze własne powołanie, aby żadne zło nie mogło mu zagrozić i aby bezpiecznie rozwijało się na chwałę Bożą i dla dobra duchowego ludzi.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



Św. Józef w kaplicy domu rekolekcyjnego misjonarzy werbistów w Chludowie



Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.